Nr 1 Piątek 1 (14) stycznia 1910 r. Rok V.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczor.

# DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

Prenumerata: W kraju miesięcz. 1 —, kwart. 3 —, pół. 6 —, roc. 12 —; Za granicą 1 50, 4 50, 9 —, 18 —.
Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.



## Notatki informacyjne.

**Biuro kil. rz.-kat. Tow. dobroczynności**, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Tamże w godzinach biurowych można zasięgnąć wszelkich objaśnień, dotyczących wydziału letnisk.

**Zarząd Tow. pom. stud. pol. uniw. kijow.** Wielka Żytomierska Nr 8 m. 12 od 4 do 6.

**Biuro pracy przy kil. rz.-kat. Tow. dobroczynności**, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 5 oprócz świąt i niedziel. Schronisko św. Jadwigi przy biurze pracy.

**Koło Kobiet Polek.** Biuro zarządu (Fundukle jowska 26 m. 1) otwarte codziennie od 1 do 3 oprócz świąt i niedziel.

**Biuro pośrednictwa pracy** «Związku oficyalistów na Rusi» — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

**Biuro Związku równ. kobiet polskich** otwarte od g. 12 — 3, oprócz tego we wtorki i piątki od 5—7 wiecz., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Kreszczatyk Nr. 34 m. 25.

**Gimnastyka w P. T. G.** W *poniedziałek*. Chłopcy do 14 lat 5—6; powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Wtorek*: Panienki do 14 lat 5—6, druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Środa*: Ćwiczenia dowolne 9—10. *Czwartek*: Chłopcy do 14 lat 5—6; chłopcy powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Piątek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7, druhowie młodsi 9—10. *Niedziela*: Ćwiczenia dla gości 10—11 rana.

# Grunwald.

Z dniem dzisiejszym wstępujemy w rok jubileuszowy Grunwaldu, i podczas gdy w duszy wstaje pamięć odniesionego przed wiekami nad śmiertelnym wrogiem zwycięstwa, nieubłagana rzeczywistość darzy nas gorzką świadomością, że wróg z upadku się podniósł i w siły się wzmógł, a my jesteśmy zwyciężeni i niewolni..

Więc rok jubileuszowy nie będzie dla nas rokiem radości i wesela.

Bogdajby natomiast świadomość grożącego nam niebezpieczeństwa pogłębił, bogdajby węzły naszej solidarności narodowej wzmocnił, bogdajby naszą odporność z siłą nacisku zrównoważył, na niezłomnych fundamentach pracy twórczej ją wsparłszy!...

Pod przewództwem takiej właśnie nadziei winniśmy wstąpić w rok grunwaldzki i konsekwencyę prawdy, jaką ona w sobie zawiera, z nieubłaganą energią w życie dni codziennych wcielać, czyniąc z każdej godziny nowy stopień, do odrodzenia prowadzący.

Musimy sobie rzec, a raczej powinniśmy zrozumieć i świadomość tego pewnika w otoczeniu swojem rozbudzić — że w walce z niemczyzną niema rzeczy drobnych, błahych, na pełną uwagę niezasługujących.

W tym ciężkim boju, który naród nasz za siebie i jako przedmurze całej słowiańszczyzny z dzikim i gwałtownym naciskiem germanizmu wieść musi, ważnym jest przedewszystkiem — nastrój, ciągłość energii, siła prężności odporu, trwała baczność, niegasnąca ani na chwilę i zapobiegliwa czujność.

Rozum kierować ma walką, ale jej istota sokami serca żywić się musi, ale jej *czyny* muszą się wspierać na najgłębszym instynkcie wewnętrznym, na tem uczuciu samozachowawczem, które żywemu organizmowi przeszkody do egzystencyi i rozwoju zwalczać i przemagać każe.

Tu karna solidarność ma znaczenie zasadnicze... Tu najbłahszy pozornie szczegół lekceważonym lub poniechanym być nie może... Tu wszelkie kompromisy, zawierane pod osłoną frazesu — „wszak to bagatela" — psując jedność nastroju, usypiają czujność i niszczą energię. A zespół tych drobnostek i bagateli tworzy straty ogromne i w skutkach swych zabójcze.

Zniemczenie przed wiekami Śląska nie było następstwem jakiegoś wielkiego zaprzaństwa, ale maleńkich ustępstw i drobnych zapomnień. Kropla po kropli sączył się jad niemiecki do organizmu, który za czasów Krzywoustego całą Polskę pod Głogowem i Wrocławiem piersią swoją ratował... Aż wreszcie zniemczyli się książęta, pokalała się zaprzaństwem szlachta i uległ przemocy lud, który dopiero za dni naszych do narodowości praojców swoich wraca.

I pruska komisya kolonizacyjna powoli w siły rosła, piędź za piędzią gniazdową ziemię polską z rąk naszych nad Gopłem i Wartą wydzierając.

I zagony niemieckie w Królestwie i w Galicyi małymi strumykami w samo serce kraju się wżerały, karmiąc się tak drobnymi, że prawie już nielekkomyślnymi — polskimi błędami...

Niema dziś takiej dziedziny naszego życia, w którejby niemiec w ten lub inny sposób, w mniejszym lub większym stopniu obecności swojej nie zaznaczył.

Wszędzie są, podkopują, niszczą, zabierają.

Na terenie bezpośrednich swoich wpływów zieją nieludzkimi paragrafami urągających wszelkiej sprawiedliwości ustaw eksterminacyjnych; poza granicami swego państwa idą chyłkiem, w nocy, w pozornej rozsypce, żelazną i konsekwentną wolą Berlina kierowanej.

Pamiętajmy, że gdy u nas najpoważniejsze sprawy z zakresu walki obrończej z germanizmem tak często są lekceważone, niemiec najmniejszego drobiazgu nie pominie i zawsze jest do dzikości zacięty i do cynizmu bezwzględny.

Mieliśmy ongi Psie Pole, Płowce i Grunwald, ale po tych heroicznych czynach, z gnuśności naszej i z nieopatrznego zaślepienia wywinął się szereg czynów małych i nędznych, które po rodzonej ziemi, jak plugawe robactwo, pełzając, podtoczyły fundament naszego państwowego gmachu — aż się zachwiał i runął.

Pokolenie, które dziś u steru stoi, *musi* o tem pamiętać; pokolenie, które dorasta i ma kiedyś nasze miejsce zająć, *winno* się o tem dowiedzieć, aby cały system przykazań narodowych na pełnej wiedzy cnót i grzechów przeszłości oprzeć mogło...

Rok Grunwaldu niechaj będzie rokiem głębszego wniknięcia w te prawdy, których płonące grozą oczy z kart historyi wyzierają i bogdajby się stał punktem zwrotnym na zaniedbanych polach pracy twórczej, którą nam nakazuje — obowiązek samozachowania.

**Edward Paszkowski.**

# Na szali.

—)oo(—

Czwarty raz z rzędu mamy możność na tem miejscu, w noworocznym numerze „Dziennika Kijowskiego“ rzucić okiem wstecz, by uczynić bilans roku ubiegłego.

Nie chcemy dziś stawiać pytania ogólnikowego: czy rok 1909 był dla nas rokiem złym, czy dobrym. Dopóki opłakane warunki naszego bytu radykalnej nie ulegną zmianie, my o dobrym roku mówić nie mamy możności ani prawa.

Raczej rozważyć możemy, co nam tu na Rusi dał rok ubiegły i jak wypadki i fakty życia zewnętrznego wpłynęły na wewnętrzny nastrój, na siłę duchową naszego społeczeństwa. Bo gdy o bilansie politycznym mówić trzeba w naszych wyjątkowych warunkach, to zawsze przed oczami należy mieć wpływ faktów na energię narodu, na tę energię skupioną, utajoną, energię, która swobodnie w czyn wcielać się nie może.

I dlatego tak trudno zestawić bilans, gdy przeciwstawiać musimy zdarzenia ważkie, bardzo nawet dotykalne i dotkliwe, z przejawami ducha, z tak zwanemi *imponderabilia*, które wyczuć i przeczuć zaledwie można.

O ścisły więc rozrachunek trudno; ale nam nie chodzi o cyfrę, lecz o kierunek i tempo.

Co nam przyniósł rok 1909? Z ważniejszych faktów politycznych, niejako zewnętrznych, to jest od nas niezależnych, wymienimy: wybory posłów do Rady Państwa, sprawę projektowanych ziemstw wyborczych i zamknięcie polskiego T-wa „Oświata“.

Wszystkie te fakty świadczą najdobitniej o tem, że chwilowo przez tak zwaną rewolucyę rosyjską przerwany kurs polityki antypolskiej trwa dalej i idzie *crescendo*.

Kurs ten został nawet bardzo jasno sformułowany w słynnym ukazie Senatu rządzącego z 4 września 1909 r., wskutek którego władze administracyjne zamknęły naszą „Oświatę“.

Z orzeczenia najwyższej w państwie magistratury dowiedzieliśmy się, iż podstawowem zadaniem rosyjskiej polityki państwowej w kraju „Południowo-Zachodnim“ jest wytworzenie jedności narodowo-politycznej przez „zasymilowanie“, to znaczy zrusyfikowanie żywiołu polskiego.

Kto więc dotąd skromnie myślał o możliwości równouprawnienia polaków na Rusi, ten dziś już tak naiwnemi złudzeniami karmić się nie ma prawa.

W myśl polityki państwowej oświata polska na Rusi została zamknięta — na zawsze.

Przyjęliśmy ten werdykt z dziwnym jakimś spokojem. „Oświatę“ likwidujemy.

Drugi fakt — to sprawa ziemstw wyborczych dla naszego kraju.

Rząd wypracował projekt takiego ziemstwa, w którym ludność „rosyjska“ mogłaby bezpiecznie spać, nie obawiając się wpływów i intryg ludności polskiej. Ale wobec grozą przejmujących obaw rosyjskich działaczy „Kraju Zachodniego“, którzy w Kijowie, w październiku, nad polskiem niebezpieczeństwem radzili, jakoteż w myśl pewnych sympatyi do instytucyi przedrewolucyjnych, p. minister spraw wewnętrznych poddał swój projekt pod ocenę rady do spraw gospodarki miejscowej, zwołanej do Petersburga.

Do tych narad powołani zostali także polacy — po jednym z każdej gubernii. Taki postępek był konieczny, bo *decorum* bezstronności należy zawsze zachować.

Że polacy, przez rząd powołani, żadnego wpływu na zmianę krzywdzącego nas projektu prawa wywrzeć nie mogli, to było dla nas i dla tych mianowanych delegatów rzeczą jasną. Ale czego się zaproszeni polacy nie spodziewali, to przyjęcia, jakie im w Petersburgu zgotowano.

Ile przyjemnych słówek musieli się nasłuchać, ile znieść zniewag i upokorzeń — o tem wnioskować można z ich oficyalnych protestów, o tem wiemy z ich relacyi.

Na naradzie projekt rządowy uznany został za zbyt faworyzujący polaków. Sprawa przyszłego samorządu nie jest jeszcze zakończona. Karmić się możemy nadzieją, że uczynione będzie wszystko, ażeby polacy nie mogli w przyszłym ziemstwie kulturalnego swego wpływu wywierać. Ziemstwo powinno być rosyjskie — to grunt; kultura kraju — to rzecz drugorzędna.

Jak się społeczeństwo polskie wobec nowego, tak dziwacznie i tendencyjnie spreparowanego samorządu zachowa — tego nie chcemy przesądzać. Głos ogólny zdaje się być ten, że lepsze już są obecne, nic nie warte „margarynowe“ ziemstwa od projektowanych karykatur samorządu, któremi chcą nas obdarzyć.

Wskutek obietnicy rządu, że nowe ziemstwa za rok będą już wprowadzone, wybieraliśmy posłów do Rady Państwa na jeden rok tylko.

Wybory pod względem technicznym poszły doskonale. Wyborcy polscy stawili się przykładnie do urn wyborczych i karnie głosowali na umówionych kandydatów.

Jeśli zaś kierownicza idea kampanii wyborczej niebardzo była zrozumiałą dla szerszych kół wyborców i wogóle dla społeczeństwa polskiego — to przyczynę tego nieporozumienia szukać musimy w odległości, jaka dzieli sferę uczuć i poglądów naszego ogółu od sfery wysoko politycznych, niby dyplomatycznych kombinacyi, do jakich Petersburg znakomicie usposabia.

Na zbawienne skutki takich kombinacyi oby jak najkrócej czekać nam przyszło!

Ale pomimo tego pobożnego życzenia, sądzimy, iż społeczeństwo nasze niewiele sobie po tych gabinetowych planach obiecuje i z każdym dniem coraz jaśniej rozumie, że nie z układnym się liczą, lecz z tym, który sobą coś poważnego, stałego i niezłomnego przedstawia.

I tu przechodzimy do tych *imponderabilia* o których na wstępie mówiliśmy.

Czy my stanowimy rzeczywiście coś stałego i niezłomnego? Czy my z *ideą* jesteśmy w porządku?

Nie możemy niestety dać odpowiedzi twierdzącej. Grasują u nas jeszcze różne bałamuctwa. Krajowość stara, krajowość nowa, różne formy i stopnie odstępstwa, różne przejawy obcych wpływów, nalejałości, grzyby i liszaje...

Ale chyba się nie pomylimy, jeśli powiemy, że są to choroby naskórne naszego organizmu, ale nie choroby serca lub duszy...

Te choroby są dokuczliwe, świerzbiące, bolesne—ale to nie są choroby niebezpieczne, grożące życiu.

One tylko przeszkadzają należytemu skupieniu naszych sił, one psują napięcie ducha, które w naszych warunkach powinno być wyjątkowo silne. Wierzymy, że społeczeństwo nasze z tych grzybów i liszai wyleczyć się potrafi...

A nastąpi to wtedy, gdy skąpie się w czystej ożywczej krynicy naszego, polskiego ducha.

Rok ubiegły był rokiem Słowackiego

Duch Jego, duch nieśmiertelny wieszczej narodowej poezyi, przeleciał po rodzinym Wołyniu, po Podolu i Ukrainie, po miastach naszych, miasteczkach, wsiach i futorach.

I ożywił zwątpiałe serca, i kazał żywym nie tracić nadziei, i budzić śpiących, i nieść wytrwale, ofiarnie przed ludem oświaty kaganiec..

To jest nakaz, którego słuchać jesteśmy obowiązani.

Zdaje się nam, iż z przymusowej ciszy naszego życia społecznego dochodzą jakieś głosy, które każą nam się spodziewać, iż nakaz wieszczy nie przebrzmi bez echa..

I nieuchwytne te głosy, wprost z duszy polskiej idące, kładziemy na szali i ważymy...

Tajemnicze jutro, przyszłe czyny i fakty pokażą dopiero, czyśmy dobrze ważyli.

**Joachim Bartoszewicz.**

# Rok 1909
## w historyi świata.

Czasy są ważne. Wypadki prześcigają się. Postęp odbywa się w rytmie szybkim. Prawo rozwoju historycznego, łączące luźne wypadki dnia i napozór oderwane objawy chwili, nawet dla powierzchownego kronikarza przeglądu politycznego świata, staje się widocznem. Widzimy, jak po okresach rewolucyjnych zmian następują okresy reakcyi na to tylko, aby reakcya znów ustąpiła prawom postępu. Ale historyi nie można mierzyć okresem roku kalendarzowego, historya, która nigdy nie stoi i zawsze naprzód posuwa narody, mierzy się długimi okresami lat. Generacya, pokolenie, obejmujące spuściznę po schodzącym z widowni pokoleniu znajduje już głęboko wyżłobione zmiany i ma przed sobą nowe zadania do spełnienia. Okres ubiegły, rok ten, który dziś zamykamy, krótką był tylko chwilą w historyi XX w., której pierwsza dekada z rokiem, w który obecnie wchodzimy, niebawem będzie zakończoną. Tylko rok minął, a ileż zmian, ile głębokich wstrząśnień, ile zapowiedzi przyszłych nieuniknionych starć, ile nadziei rozwianych, ile nadziei obudzonych.

Wschodził rok ubiegły pod znakiem wojny. Pierwsze miesiące—styczeń i luty aż do ostatnich dni marca napełniały Europę strachem i grozą wielkiej wojny światowej. Dwa fronty w Austryi—nad Sawą i Dryną i nad południowym brzegiem Dunaju oraz nad Wisłą i Sanem były przygotowane. Każdej chwili oczekiwano wojny Austryi z Serbią i wiedziano, że na pierwszy strzał na południu Austro-Węgier wkroczą wojska niemieckie, stanie drugi front i otworzy się drugi teatr wojenny na ziemiach polskich w Galicyi i w Królestwie Polskiem.

Profesor Riessler obliczał koszty wojny w Niemczech w pierwszych sześciu tygodniach po mobilizacyi na 3 miliardy marek w Niemczech i tyleż miliardów koron w Austryi. Generał v. Liebert wykazał, że po mobilizacyi w Niemczech i w Austryi stanie trzy miliony żołnierzy pod bronią.

Te gigantyczne cyfry, których fantazya ludzka na pierwszy rzut nawet ogarnąć nie zdoła, wojna z takim materyałem ludzi i takiem zużyciem kapitałów przerastałaby wszystko co dotychczas zapisały dzieje wojenne świata.

Ogrom zniszczenia, które groziło środkowej Europie, przerażenie, jakiem napełniała odpowiedzialność za skutki takiej wojny, a przedewszystkiem obawa przed zmianami, jakie niepewny zawsze *eventus belli* mógł sprowadzić dla zakochanych w *status quo* i rozkoszach panowania obecnych panów świata, odwróciły na razie grożącą wojnę powszechną.

Francya oddała pokojowi Europy nieocenione usługi. Francya wpływała na dyplomacyę europejską i doprowadziła do utrzymania jeszcze na rok, dwa, trzy pokoju. Serbia pogodziła się z nieuniknioną koniecznością aneksyi Bośnii i Hercegowiny, Rosya uznała zmieniony stan rzeczy, Turcya przyjęła ofiarowane wynagrodzenie w gotówce. Pokój został za wielką cenę uratowany. Austryę kosztowały przygotowania wojenne sześćset milionów koron. Dnia 31 marca 1909 r. zmora wojenna, która przez trzy miesiące spoczywała nad Europą, wreszcie zniknęła. Rozpoczęła się likwidacya pokojowa.

Ale groza, której świat polityczny w Europie zakosztował w pierwszym kwartale ubiegłego roku, wcale nie minęła.

Zaostrzone stosunki między Austryą a Rosyą, między Niemcami a Anglią, pozostały, jako smutna spuścizna obecnego roku. Świadczy o tem zjazd w Racconigi i towarzyszące okoliczności, świadczy stronne omijanie Austryi przez dyplomacyę rosyjską, świadczy, co przed tygodniem w dniu 4 stycznia 1910 r. powiedział w Hanley mr Artur Balfour, premier Anglii w przeszłości, a kto wie, może premier w przyszłości: „*wojna Anglii z Niemcami jest nieuniknioną.*“

Za cztery lata musi przyjść do stanowczego starcia z bronią w ręku—mówił przewódzca konserwatystów angielskich przed wyborcami w Hanley. To samo mówił w listopadzie roku 1908 w izbie lordów pierwszy generał, wódz angielski, lord Roberts. To samo twierdzi stary polityk, Joe Chamberlain. Anglia gotuje się do wielkiej wojny.

Więc nie minęło niebezpieczeństwo, które groziło Europie w pierwszym kwartale ubiegłego roku, ono tylko zostało na krótki czas odroczone. A tymczasem z gorączkowym pośpiechem cała Europa zbroi się, wszystkie budżety państw nagle podskoczyły z powodu olbrzymich wydatków militarnych na wojska i flotę. Niemcy podniosły swój budżet o 500 milionów marek, Austrya o 300, Włochy o 200, Anglia o 15 milionów funtów. Wynalazek włoskiego inżyniera Cuniberti, umożliwiający przez powiększenie pojemności ton okrętów wojennych powiększyć siłę pocisków armat okrętowych doprowadził do budowy olbrzymich, statków, do budowy Invincible, Herculesów, Dreadnoughtów. Dziś już każde państwo, posiadające flotę, musi mieć swoje Dreadnoughty. Miliony, tysiące milionów, miliardy oszczędności ludowych pochłonęły już te machiny piekielne. Rok 1910 stoi pod znakiem Dreadnoughtów.

Po okresie polityki *entente'ów* nastąpił okres polityki Dreadnoughtów.

A ten okres wywołał zupełną zmianę w budżetowaniu. Okazała się potrzeba podniesienia budżetów wojskowych, a co za tem idzie, powiększenia podatków. Rozpoczęły się przesilenia parlamentarne z powodu walki rządów z reprezentacyami ludów o nowe podatki na potrzeby floty. Na czele stoi wielkie przesilenie w Niemczech, które doprowadziło do upadku czwartego kanclerza, ks. Bülowa, którego reforma finansowa została odrzuconą; skończyło się na wielkiem przesileniu w Anglii, na rozwiązaniu izby gmin i wielkiej walce wyborczej, której wyniku jeszcze dziś nie znamy, ale która się toczy właśnie w tej chwili i od jej wyniku będzie zależny nie tylko dalszy rozwój wypadków w Anglii, ale, kto wie, czy nie pokój lub wojna w Europie.

Załatwienie sprawy aneksyi Bośnii i Hercegowiny było pierwszym punktem likwidacyi pokojowej na Bałkanach. Nie wyczerpywało ono wcale całości spraw bardzo skomplikowanych.

*Bułgarya* przez zajęcie wschodniej Rumelii i ogłoszenie niepodległości nowego królestwa usunęła samowolnie wszelką potrzebę interwencyi, a wyborna armia, dobra administracya, a nadewszystko talent dyplomatyczny Koburga na tronie bułgarskim sprawiły, że w roku ubiegłym nie było kwestyi bułgarskiej.

*Rumunia* po zwycięstwie dyplomatycznem trójprzymierza przyłączyła się do wszystkich sukcesów tego dyplomatycznego związku, a przez uroczyste przyjęcie następców tronu niemieckiego i austryackiego w Bukareszcie, z powodu 40-letniej rocznicy panowania Hohenzollerna na tronie rumuńskim, jawnie okazała przed światem, że jest wierną ekspozyturą trójprzymierza na półwyspie bałkańskim i że na wypadek jakichkolwiek zatargów na Bałkanach Niemcy i Austrya mogą liczyć na armię rumuńską. Zdaje się, co jednak nie zostało ogłoszone, że przy sposobności pobytu austryackiego następcy tronu w Bukareszcie zawartą została wojskowa konwencya między Austryą a Rumunią, za co Austrya musiała zapłacić traktatem handlowym austryacko-rumuńskim, który nałożył nieznośne ciężary na rolnictwo i hodowlę bydła w Galicyi.

Pozostawały jeszcze dwie sprawy otwarte międzynarodowe przy tej likwidacyi pokojowej na Bałkanach.

Sprawa otwarcia żeglugi przez cieśninę Dardanelską i sprawa Krety.

Minister Izwolskij pragnął osiągnąć zysk, jako jedyny zresztą rezultat niefortunnej akcyi dyplomatycznej na Bałkanach, i uzyskać prawo wolnego przejazdu floty rosyjskiej przez Dardanele. Sprawa ta ze stadyum nieobowiązujących rozmów w Cowes przeszła na pole akcyi dyplomatycznej. Wszakże spotkał się on ze stanowczą odmową ze strony Anglii. Minister spraw zagranicznych Anglii, sir Edward Grey, przytoczył na poparcie swego stanowiska *non possumus* argumenty, zaczerpnięte ze starych szpargałów, począwszy od umowy londyńskiej w r. 1811, oraz zakazu przejazdu przez Dardanele, wypowiedzianego w pokoju paryskim z r. 1856 i w protokóle londyńskim z r. 1871 aż do nieprzychylnego w tej mierze orzeczenia kongresu berlińskiego w r. 1878. I tak Rosya wyszła z tej likwidacyi bałkańskiej bez żadnego sukcesu. Dardanele, jak były, pozostały nadal zamknięte dla przyszłej wielkiej floty rosyjskiej.

Pozostała kwestya *Krety*.

Wielka ta wyspa grecka na morzu śródziemnem należy formalnie do Turcyi. W istocie jest grecką i ma zupełną autonomię państwową. Za przyzwoleniem 4 mocarstw, Rosyi, Anglii, Francyi i Włoch, utworzono przed laty 10 własny autonomiczny rząd na Krecie, parlament odrębny; Kreta ma własną flagę, bije własną monetę i rządzi się zupełnie autonomicznie. Jedynem życzeniem Krety jest, aby była złączoną z krajem macierzystym, z Grecyą, z którą wiążą ją węzły krwi, języka, historyi, cywilizacyi i handlu. Na Krecie panuje porządek, tak że cztery opiekuńcze mocarstwa postanowiły wycofać swe załogi i istotnie w dniu 20 lipca, po opuszczeniu wojsk obcych z zatoki Suda, wywieszono na maszcie flagę grecką. Wtedy Turcya zagroziła wojną Grecyi. Słą zdjęto flagę grecką z masztów na Krecie i była chwila niepokojąca, że z tego powodu przyjdzie do zawikłań międzynarodowych. Zachowanie się dyplomacyi europejskiej było, jak zwykle, niegodne i egoistyczne. Mocarstwa opiekuńcze zmusiły Kretę do utrzymania nadal prowizoryum i nie pozwoliły na połączenie się z Grecyą. To wywołało wrzenie w Grecyi. Wojsko, długo przez rząd zaniedbywane, wzięło ster rządu i pułkownik Zorbas, syn bohatera z czasów walk o niepodległość grecką, Theodordisa, faktycznie obecnie rządzi w Grecyi. Sytuacya domu panującego jest od miesięcy już zachwianą następca tronu został z armii usunięty, a król Jerzy I po czterdziestu latach panowania nosi się z myślą rezygnacyi.

Najbliższe miesiące przyniosą niezawodnie rozwiązanie dramatu w Atenach, a wówczas i sprawa Krety musi być przez mocarstwa w duchu przyrzeczeń uczynionych tak Grecyi, jak i Krecie, załatwioną. Zresztą wolność swoją zawdzięczają kretyńczycy nie opiece mocarstw, lecz własnym bohaterskim walkom, które tylokrotnie w ciągu ubiegłego roku powtarzały się. I prędzej pod gruzami swych fortec zginą, niżeli pod obcą przemocą tureckich wojsk mieliby wieść żywot niewolników. Sprawa kreteńska jest też i dziś przedmiotem wielkiego zakłopotania dla dyplomacyi europejskiej.

Łatwiejsze zadanie, niż na Bałkanach, miała dyplomacya europejska w *Maroku*.

Dnia 9 lutego podpisany został w Berlinie przez sekretarza stanu Niemiec, v. Schöna, i ambasadora Francyi, p. Cambona, układ, który koniec położył emulacyi Niemiec z Francyą w Maroku. Francya uzyskała wszystko, czego w Maroku pragnęła, Niemcy musiały się zadowolić prawem współudziału w handlu, prowadzeniu robót publicznych, w eksploatacyi kopalń w Maroku. Francya otrzymała w granicach traktatu w Algeciras, a więc „przy utrzymaniu niezawisłości państwa marokańskiego i uznaniu władzy sułtana“ prawo pokojowej penetracyi w Maroku. „Przy utrzymaniu niezawisłości państwa Maroko“ Francya wojskowo obsadziła Casablanca, Szauja, Udża i południowo-marokańskie oazy na czas, póki Maroko nie spłaci swych długów Francyi, to jest na zawsze.

Tak więc zwyciężyła polityka Delcassé'go, a Niemcy po 4 latach dyplomatycznych intryg doszły akuratnie tam, gdzie Francya była w r. 1905.

Podpisanie traktatu marokańskiego w Berlinie było niezawodnem zwycięstwem dyplomacyi francuskiej i polityczną porażką Niemiec, miało jeszcze i tę dobrą stronę, że sprawę marokańską na dłuższy czas usunęło z porządku aktualnych spraw polityki w Europie.

Jeszcze raz Hiszpania próbowała stanąć na ziemi marokańskiej i zbudowała kolej wązkotorową do kopalń pod Melillą, na ziemi, należącej do kabylów Riffu. Wywiązała się stąd długa i kosztowna dla Hiszpanii wyprawa marokańska, w której hiszpanie dla obrony swych *praesidios* przed napadami kabylów musieli ponieść koszta wojny kolonialnej bez żadnego pozytywnego pożytku. Przeszło 60,000 wojsk hiszpańskich przez szereg miesięcy walczyć musiało o piędź nieurodzajnej skalistej ziemi na Riffie i ostatecznie zakończono tę bez widoków wojnę kolonialną, zatrzymując te tylko praesidia, które i przed wyprawą Hiszpania posiadała.

Kiedy się tak energia dyplomacyi europejskiej wyczerpywała w drobnych sprawach na półwyspie bałkańskim, na Krecie i w Maroku, poczęły się pod koniec roku mnożyć alarmujące pogłoski z Dalekiego Wschodu.

„Gdy przyszły dziejopis przedstawi kiedyś wszelkie nici, które zmusiły Rosyę do ustąpienia w zatargu serbsko-austryackim, będzie można pojąć, że nie w najmniejszej mierze rosnące z dnia na dzień trudności położenia na Dalekim Wschodzie narzuciły jej tę rolę, wyrzekającą się interwencyi w kwestyi słowiańskiej“ pisał, inspirowany przez dyplomacyę niemiecką polityk, w końcu marca 1909 r. Później długie miesiące głucho było o ruchu na Dalekim Wschodzie, aż nagle po zamordowaniu księcia Ito w Charbinie, ze strony rosyjskiej przyszły pierwsze niepokojące wiadomości.

Przygotowuje się nowa aneksya.

Japonia zamierza swój wpływ, który dziś faktycznie wywiera w Korei, zamienić w stałe panowanie.

Państwo Wschodzącego Słońca przenosi się na stały ląd Azyi i anektuje kraj „ładnego poranku“.

Aneksya Korei przez Japonię stworzyłaby nową poważną sytuacyę w Azyi. Aneksya Korei stanowiłaby powiększenie terytoryum japońskiego o 75%, powstałoby potężne militarne państwo o silnej władzy, dobrych finansach i gęstej a energicznej ludności. Ekspansya Japonii na stałym lądzie w Azyi zagroziłaby poważnie interesom Rosyi na Wschodzie oraz interesom odradzającego się państwa środka. Kolej amurska, kolej syberyjska, na której właśnie teraz drugi tor budują, stanowisko Władywostoku i Charbinu, interesy państwowe i handlowe Rosyi doznałyby dotkliwej porażki.

Nie ulega wątpliwości, że ekspansya Japonii na stałym lądzie Azyi musiałaby doprowadzić do konfliktu zbrojnego. Druga wojna rosyjsko-japońska toczyłaby się jednak wśród bardzo zmienionych warunków w Europie. To, co poprzedziło aneksyę Bośnii i Hercegowiny, a jeszcze bardziej, wypadki, które po tej aneksyi w dyplomacyi nastąpiły: każą oczekiwać poważnych zmian w stosunkach ugrupowań międzynarodowych.

Wojna nie ograniczyłaby się, jak w r. 1904/5 do Dalekiego Wschodu. Można i trzeba przewidywać, że wówczas czynniki, które tak długo były utajone, wyładowałyby się na zachodnim froncie w Europie.

Dlatego to, zapisując wypadki ubiegłego roku, który miał być rokiem wojny, a był rokiem „*entent'ów*“ i przymierzy, zapisujemy wróżbę mr. Balfoura, wypowiedzianą w Hanley: „za cztery lata starcie Anglii z Niemcami jest nieuniknione“. W tych słowach mieści się prognoza na rok rozpoczynający się i na najbliższą przyszłość.

W stosunkach wewnętrznych państw zaszły bardzo ważne zmiany. Przedewszystkiem zmienił się personel polityczny. Ustąpili kierujący mężowie stanu: Bülow, Clemenceau, Tittoni Giolitti, Maura, umarł wielki dyplomata król Leopol II i Bismarck japoński, książę Ito, padł z ręki skrytobójcy, ustąpił prezydent Unii Amerykańskiej Teodor Roosevelt. Nowy personel polityczny w Europie nie odznacza się ani wybitnym talentem ani zdolnościami politycznemi. Na czele państwa niemieckiego stanął zupełnie niedoświadczony, nigdy w służbie dyplomatycznej nie będący piąty kanclerz rzeszy niemieckiej Bethman-Hollweg, jak widać po pierwszych wystąpieniach, zero polityczne, którym rządzić będzie cesarz Wilhelm.

W Niemczech rozbity blok konserwatywno-liberalny zastąpiony został przez większość konserwatywno-centrową. Stronnictwa liberalne w rozsypce starają się obecnie złączyć w większą grupę postępową i nawiązać nici z socyalną demokracyą. Po uchwaleniu olbrzymich podatków pośrednich na pokrycie rosnącego deficytu państwa, większość konserwatywno-centrowa nie zdobyła się na żadną reformę śmielszą i nie ma żadnego programu społecznego. *Reakcya w Prusach* jest dziś bardziej niż kiedy panującą. Sejm pruski przystąpi wprawdzie niebawem do reformy ohydnej ordynacyi wyborczej, ale już po pierwszych zapowiedziach rządu widoczne, że będzie to tylko reforma cząstkowa, przeprowadzona z myślą zachowania reakcyi w państwie.

Im bardziej więc sroży się reakcya w Prusach, tem bardziej wzrastają stronnictwa radykalne i rośnie socyalna demokracya. Nigdy jeszcze żaden rok nie przyniósł socyalnej demokracyi w Niemczech więcej sukcesu, jak rok ubiegły.

Była to Jena rządowej polityki. Od Neustadt-Landau do Halli przynosił każdy wybór uzupełniający zwycięstwo radykalizmowi politycznemu. Jak przy wyborach do parlamentu, tak samo było przy wyborach sejmowych z tej i z tamtej strony Menu. Wybory sejmowe w księstwie badeńskiem, wybory sejmowe w królestwie saskiem przyniosły socyalnej-demokracyi nieoczekiwane zwycięstwa. Gdyby w Saksonii głosowanie było powszechne i równe, socyalna demokracya uzyskałaby większość w sejmie w Dreznie. Dziś socyalna - demokracya jest w sejmie saskim najliczniejszem stronnictwem.

Obecnie przeprowadza socyalna-demokracya silną agitacyę za reformą wyborczą w Prusach, a chociaż niema nadziei, żeby potrafiła wywrzeć wpływ na treść reformy wyborczej, niezawodnie ma już za sobą sukcesy, a w pierwszym rzędzie ma zwycięstwa wyborcze w stolicy, w Berlinie. Reakcya pruska jeszcze dziś panuje, panuje siłą, panuje gwałtem, ale nie panuje ani talentem, ani sztuką rządzenia, ani przewidywaniem politycznem.

Najbliższa przyszłość musi przynieść pogrom reakcyi w Prusach. Czy będziemy to mieli do zawdzięczenia wypadkom zewnętrznym, czy powolnej ewolucyi wewnętrznej, czy wreszcie niedającym się przewidzieć wypadkom: w każdym razie obalenie reakcyi w Prusach jest pierwszem zadaniem wszystkich narodów wolnych. Jest to program wolności i postępu w Europie. Dopiero po upadku reakcyi w Prusach można mieć nadzieję na zmiany w państwach sąsiednich, w których jeszcze reakcya panuje. Twierdzą reakcyi w Europie jest sejm pruski i system pruski. Dopóki ten nie padnie, próżne zabiegi nad zwalczaniem reakcyi gdzieindziej.

Żywotności Austro - Węgier nikt nie znał i nie przypuszczał. Dopiero rok ubiegły przyniósł niezbite tego zlepka państwowego żywotności dowody.

Pokonano z niewzruszoną siłą i spokojem wszystkie trudności zewnętrznych zawikłań, zmobilizowano wzorowo armię na początku roku, rozwinięto siłę, która musiała na zewnątrz zaimponować i nie mogła nie wywrzeć wrażenia.

Po szczęśliwem wyjściu z impassu, po faktycznie przeprowadzonej aneksyi dwu prowincyi słowiańskich, po pokryciu olbrzymich kosztów mobilizacyi przystąpiono do zawikłanych spraw wewnętrznych.

Równocześnie wybuchło przesilenie w Austryi i na Węgrzech: przesilenie w rządzie austryackim i w parlamencie wiedeńskim, w rządzie węgierskim i wśród stronnictw węgierskich, w rządzie wspólnym i w kilku sejmach krajowych.

Nie wychodziła ze stanu *ex lex* ani Austrya, ani Węgry, ani monarchia wspólna, ani rządy krajowe, ani Bośnia i Hercegowina, ani sejmy. Nie było budżetu, uchwalonego parlamentarnie w Austryi, nie ma go dziś na Węgrzech, nie zwołano delegacyi wspólnych i nie uchwalono budżetu wspólnego na rok 1910, w pięciu sejmach obstrukcya, jako instytucya stała, nie zwoływany od dwu lat sejm chorwacki w Zagrzebiu, nie pracujący sejm czeski w Pradze, nie załatwiony prawno-polityczny ustrój w Bośnii i Hercegowinie, procesy polityczne w Zagrzebiu, w Serajewie, w Wiedniu.

Niezawarte traktaty handlowe z Rumunią ani upoważniony rząd do traktowania z innemi państwami bałkańskiemi. Rząd węgierski w stanie dymisyi przez 9 miesięcy ani rządzi, ani ustępuje, stronnictwo Kossuth'a, mające większość w sejmie budapeszteńskim, rozbite, Austro-Węgry bez rządu i bez parlamentu.

Zdawało się, że już koniec nadchodzi porządku prawnego w tej monarchii. Liczyli na to sąsiedzi i już na palcach przepowiadali zgubę.

Tymczasem szybciej, niż kto mógł przypuszczać, nastąpiła zmiana na lepsze.

Z łona obstrukcyi czesko-słowiańskiej wychodzi zbawienie parlamentaryzmu. Raz na zawsze obstrukcya wypędzona z parlamentu, nowy regulamin w oka mgnieniu uchwalony i w życie wprowadzony, wszystkie konieczności państwowe uchwalone, budżetowe prowizoryum, traktaty handlowe, pożyczki uchwalone. Rząd utrzymał się i jest dziś silniejszy, niż był.

Na Węgrzech nowy rząd zamianowany, ugoda ze stronnictwami w toku. Sejmy zwołane, jest nadzieja na usunięcie obstrukcyi w sejmie czeskim, sejm galicyjski stoi przed ważnemi uchwałami. Delegacye będą zwołane i budżet wspólny uchwalony.

Z niesłychaną siłą życia obudziła się stara Monarchia z uśpienia, dźwiga się z upadku i podejmuje trudne zadanie.

Autonomia Bośnii i Hercegowiny przygotowana, niebawem będzie ogłoszona i sejm bośniacki do Serajewa zwołany.

Zaprawdę, wobec tych dowodów żywotności, źle jest spekulować na upadek Austryi i, kiedy jeszcze niedźwiedź żyw, targować jego skórę.

Przed powszechnymi wyborami stają dwa kraje zachodnie, które zawsze cywilizacyi przodowały i skąd szły hasła postępu i wolności politycznej.

Wybory we Francyi nie mają w tej chwili takiego znaczenia, jak wybory w Anglii. We Francyi idzie o utrzymanie bloku republikańsko-socyalistycznego, którego przedstawicielem jest były szef socyalistów, jeden z najradykalniejszych oratorów, adwokat i przyjaciel ludu, obecny szef gabinetu, prezydent Aristides Briand.

Następca p. Clemenceau przeprowadzać będzie wybory i przygotowuje przyszłą reformę wyborczą, która obecne okręgi wyborcze z ich polityką drobnych interesów i z całą parafiańszczyzną *arrondissement* zamienić ma na skrutynium z list, wielkie okręgi wyborcze departamentalne i tym sposobem rozszerzy widnokrąg polityczny wyborców. Wówczas kiedy departament Seine wybierać będzie w całości 50 deputowanych, departament Cote-du Nord 9 deputowanych, dep. Gironde 12, Ille-et-Vilaine 8 deputowanych, rozstrzygać będą nie drobne interesa kolei lokalnej, inspektora szkolnego lub licencyi na sprzedaż wódki, lecz wielkie sprawy krajowe i społeczne o kandydatach, którzy się znajdą na liście.

P. Briand ma być tej reformy wyborczej przekonanym zwolennikiem, lecz nie chciał jej rozstrzygać w starej izbie, chcąc, aby kraj o tem rozstrzygnął. Niema jednak nadziei, żeby kraj, opanowany przez obecnych agentów drobnych interesów lokalnych nagle zdobył się na wielką reformę. I dlatego należy ze sceptycyzmem oczekiwać wyniku majowych wyborów powszechnych we Francyi. Prawdopodobnie w obecnym antyreligijnym i antyspołecznym kursie nie wiele zmieni się, a w nowej izbie deputowanych rządy drobnej burżuazyi na spółkę z socyalistami utrwalone zostaną.

O wielkie sprawy rozchodzi się w Anglii. Tam wybory, które tuż tuż przed nami, rozstrzygną o kierunku ustawodawstwa skarbowego i o systemie dwuizbowej reprezentacyi.

Nietylko rząd może się zmienić i w miejsce mr. Asquith'a przyjdzie mr. Balfour, ale system się zmienić może, jeżeli utrzyma się większość liberalna, a mr. Lloyd-George przeprowadzi swój bill o budżecie społecznym. Wybory w Anglii mogą nawet zaważyć w polityce zagranicznej świata. Stronnictwo liberalne lekceważy niebezpieczeństwo niemieckie i teraz na pobudkę wojenną Balfoura aż trzech ministrów pośpieszyło z głośnem zaprzeczeniem.

Ale jeżeliby do steru w tej chwili przyszło stronnictwo konserwatywne, wówczas od słów przystąpi Anglia do czynów. I w krótkim czasie, prędzej niż sobie Niemcy wyobrażają, może sprawdzić się proroctwo Balfoura i przyjdzie do owego, tak długo zapowiadanego, starcia między Anglią a Niemcami.

Dlatego to wybory w Anglii w tej chwili z gorączkową niecierpliwością śledzone są w Niemczech, gdzie wiedzą, że tam, na wyspie angielskiej, naród angielski zadecyduje o pokoju lub wojnie.

Zamykamy ten przegląd.

Wypadki prześcigają się i nie czas dziś na pisanie historyi dnia, kiedy każdy dzień sam historyę przynosi.

Historya w naszych oczach się robi.

Wielkie wypadki się przygotowują.

W tej świadomości, że dziś historyę robi każdy naród i ten, który ma swe rządy, swe parlamenty, swe wojska i swą dyplomacyę, i ten, który chociaż w tym roku przekracza cyfrę 20 milionów ludności, zamieszkały na własnej ziemi, pługiem i krwią zdobytej w ciągu tysiącletniej historyi, nie ma gdzie głowy swej przytulić, ani instytucyi narodowych, ani obrony przed gwałtem, ani ucieczki przed wywłaszczeniem; w tej świadomości, że stoimy przed wielkimi wypadkami, które o nas bez nas mogą zadecydować — *sic vos non vobis* — pamiętajmy, że w takiej chwili nie mamy *nic prócz siebie, na siebie* samych tylko zdani, *o sobie samych* myśleć mamy, szukając w Bogu opieki, w przeszłości swej nadziei, w trudnościach życia umiejętności pracy, *w jedności i solidarności narodowej* źródeł mocy i potęgi narodowej.

Nie mamy powodu na wojnę spekulować ani też pokojem mamy się szczycić i zachwycać. *Ubi solitudinem faciunt, pacem appellant. (Tacitus-Agricola 30).*

**Witold Lewicki.**

## Rok 1909 na Litwie.

— :o: —

Od początku roku minionego, do dni jego ostatnich, patrzyliśmy nieustannie na gromadzące się nad naszem życiem polityczno-społecznem chmury o ponurej barwie, z których padały piorunowe ciosy, niszczące wszystko, cośmy od czasów wolnościowych z takiem umiłowaniem budować poczęli. W tym roku najjaśniej przedstawił nam się fakt, że poza polityką rządową, która coraz wyraźniejszy kierunek reakcyjny przybrała, mamy wciąż wzrastające w liczbę zastępy dokuczliwych, oślepłych z nienawiści ku nam wrogów świeckich i duchownych, wszelkiego rodzaju „związkowców" i „bratczyków". Oni to otaczają nas ze wszech stron i wiadomem jest, że wszystkie ciosy, które na nas w tym roku spadły — im zawdzięczamy. Polskość i katolicyzm stał się ich zmorą, i walkę wypowiedzieli, nie zaniedbując środków, by zgnębić wszelkie ich objawy. Zgaszono wszystkie płomyczki „Oświaty", i powoli, stopniowo wracają dawne czasy, przyciskające nam piersi ciężkim głazem. Nie korzystamy już ze swobody słowa na publicznych zebraniach, nauka języka polskiego w szkołach w takich postawiona warunkach, że nadzwyczajnych trzeba wysiłków, by te wykłady w szkołach utrzymać. Wyraźnie się czuje na każdym kroku, że nawet po te okruchy, pozostałe z czasów wolnościowych, sięga stupalcza prawica, a nie wiemy kiedy i za co odebrane nam będzie to, do czego prędko przywykliśmy, jak do czegoś dla życia niezbędnego.

A my teraz pragniemy tylko życia spokojnego, by módz pracować nad wewnętrznym i zewnętrznym rozwojem kultury naszej. Uspokoiły się partyjne nienawiści; jeżeli się objawiają, to już w bardzo słaby sposób przy wyborach, lub drobnych pracach organizacyjnych, a nawet bywały chwile, że rozumiano potrzebę solidarności, i w chwili ważnej tworzono zgodną jedność. Z litwinami stosunki znacznie łagodniejsze, może dlatego, że przestano kokietować ich, a nawet uznano, że na nich baczniejszą trzeba zwrócić uwagę. Białorusini, miłowani teraz przez rząd, pragnący ich wcielić do plemienia wielkorusów, bronią swej samoistności narodowej, marząc o przyszłości.

Jak litwini tak białorusini energicznie rozwijają pracę kulturalną, o ile, rozumie się, rząd im na to pozwala.

A polacy? dziwny jest doprawdy obecnie nastrój duchowy. Czyż można się dziwić pewnej apatyi społeczeństwa wobec przemożnej siły, która uniemożliwia rozwój najniewinniejszej działalności, czyż potępić można osłabienie tętna energii w jednostkach wybitniejszych, kiedy każdy śmielszy poryw serca czy duży—represye sprowadza?

Ale zwątpić o sile duchowej polaków na Litwie niepodobna; mieliśmy w tym roku fakty, świadczące, że duch narodowy pozostał w masie nieskażony i, bez względu na zabarwienie partyjne, w zasadzie zachował jednolitość, a praca mrówcza, w dziedzinach jeszcze dostępnych, świadczy wymownie o wielkiej odporności, jaką się zawsze nasz naród odznaczał.

„Niech żywi nie tracą nadziei" to przykazanie naszego wieszcza, pielęgnowane w duszach naszych i dające moc wytrwania, przyświecać nam będzie dalej, i rozpoczynający się tak smutnie Rok Nowy nie zgasi jego ożywczych promieni.

**Emilia Węsławska.**

## Z teki wspomnień.

### Dzień nowego roku.

I znów Rok Nowy! Na ustach wszystkich zapewne życzenia — serca pełne nadziei, że to może ten... Ten oczekiwany!

Spoglądam w przeszłość i widzę dzień podobny. — Było to prawie 50 lat temu. W Warszawie w mieszkaniu Władysława Jeskiego zebrała się spora gromadka młodzieży — bo był tam wtedy: Zygmunt Padlewski, Oskar Awejde, Stefan Bobrowski, Agaton Giller, Leon Frankowski, Seweryn Maciejowski, piszący to i przybyły wprost z Londynu Potiebnia, rosyanin, który czytał nam odezwę, jaką przywiózł, podpisaną przez Hercena, Ogarewa i Bakunina, w której pisali: „Od Pietierburga i Besarabii, od Urała i Dona, od Czernomorja i Kawkaza, pojdiomtie spokojnym strojem czerez wsiu Ziemlu Ruskuju".

Było tam jeszcze paru...

Siedzieliśmy przy stole wspólnym — Zygmunt wniósł toast „Za pomyślność nowego roku — oby się nadzieje nasze spełniły — obyśmy zdobyli te ideały, którym hołdujemy!"

Wszyscy toast spełnili, wierząc święcie, że tak się stanie i z tą wiarą poszli!...

Ale jakże boleśnie zostaliśmy zawiedzeni w owym krwawym roku! Ci, co tam byli, padli...

Ja ostatni z owych Mohikanów...

Potem — ileż to razy, tam, wśród głębokich śniegów Północy, spotykaliśmy ten rok nowy — wyciągaliśmy do niego strudzone ramiona, a zawsze z nadzieją, że to może ten, co nam swobodę przyniesie i znowu ileż lat na próżno?!

Lata mijały, wiatr mroził wszystko; liść po liściu opadał z tych złudzeń naszych; wiara w nas słabła, siwizna głowy pokryła. Wielu, wielu z tych, co tam wśród tych śniegów byli, dziś kryje mogiła; reszta—to nawpół żywi tylko, więc nie dziw, że tracą nadzieję doczekać lepszego, jaśniejszego jutra...

Ale wy, młodzi! — pełni sił i wiary w nie — śmiało, ramię przy ramieniu, stawajcie do pracy: Wam nie wolno wątpić, nie wolno opuszczać rąk! Biegnijcie całym rozpędem sił młodych ku tym ideałom, ku tym gwiazdom przewodnim, co wam świecą tam, na firmamencie. Pamiętajcie słowa Wieszcza:

„Niech żywi nie tracą nadziei
Lecz przed Narodem niosą oświaty
[kaganiec..

Bądźcie owym kagańcem, przyświecając wszystkim: maluczkim i wielkim, nie upadając na duchu; a naród stanie się silnym, jak był pięćset lat temu na polach Grunwaldu!

Tego wam życzy w tym pierwszym dniu nowego roku ostatni z owych Mohikanów!

**Roman Rogiński.**

## ROK SZOPENA.

### (1810—1910).

Przeżywamy okres jubileuszów i wspomnień, uwidoczniających hart i żywotność narodu.

Po roku Słowackiego—rok Grunwaldu i Szopena... Symbole potęgi, myśli i artyzmu... Wcielenia realnej i idealnej siły, której nieśmiertelny zaczyn pręży się i olbrzymieje nawet w żelaznym uścisku wtłoczonych kajdan.

Krwawy Grunwald XV stulecia w XIX przeistoczył się w szereg bezkrwawych zwycięstw ducha, zwycięstw nad obcym niszczycielskim żywiołem, nad własną niemocą i zwątpieniem.

A wszędzie i zawsze, czy w realnie bytującym organizmie państwa, czy w promiennym jego gmachu, oderwanym od powłoki ziemskiej,—ta sama ofiara, składana na ołtarzu ojczyzny przez jej wybrańców, jednaka miłość i bezgraniczne dla niej poświęcenie, umęczenie ducha i ciała w imię jej rozkwitu.

To rdzennie polskie uczucie, którego składnikami są—charność, umiłowanie i nostalgia, przenika i zabarwia całą twórczość artystyczną narodu w XIX stuleciu, wyodrębnia ją, a w oczach ludzi, zdolnych wejrzeć w istotę męczeństwa, i wywyższa ponad twórczość reszty ludów europejskiej kultury. Bo na zachodzie ów okres zaznaczył się dążnością do stopienia indywidualnej i narodowej jaźni w jednej metafizyczno-artystycznej syntezie, której podkład stanowią pierwiastki duszy ogólno-ludzkiej, podczas gdy ideały naszych twórców, nie rozpływając się w mglistem bezbrzeżu wszechbytu, zachowały być może węższą, ale bardziej strzelistą i wyraźna szatę narodową. Wagner napisał „Pierścień Nibelungów", w którym przez pryzmat swojej i narodu swego duszy ujrzał duszę człowieka, — Słowacki tworzył „Króla Ducha", w którym przez siebie i ludzkość wrócił na łono narodu. Beethoven w IX symfonii próbował oświetlić czy też ująć w formę dźwiękowych kombinacyi jakąś tajemnicę świata, której zagadkowość udręcza i przygniata ludzkość całą, — sonatę B—moll Szopena ludzkość ta niewątpliwie zrozumie i odczuje, ale polak—w dwójnasób, bo i za siebie, i za ojczyznę swoją.

Twórczość Szopena powinna być rozpatrywana nie inaczej, jak w związku z tym prądem, który w okresie jego życia zagarnął i opanował całą umysłowość i życie duchowe narodu, a który w najistotniejszych i najlepszych atomach swych znalazł odźwierciadlenie w arcytworach myśli i serca naszych wieszczów.

Dziwną jest zaiste ta analogiczność losów, której ulegli wielcy mężowie epoki Szopena. Młodość—w kraju, potem—tułactwa poza jego granicami, przerażające wieści o klęskach ojczyzny, przeogromna tęsknota, osładzana niezłomną miłością i wiarą, twórczość — jako wcielenie i apologia idei męczeństwa i ofiary, wreszcie zgon na obczyźnie...

Żywot Szopena — to wciąż ta sama droga na Golgotę, którą kroczyły i inne duchy mocarne narodu, a szczęśliwszym był chyba dlatego, że mu obcą trumnę przysypano garścią polskiej ziemi, którą z Polski wywiózł, a czcił, jako symbol ojczyzny i jej umiłowania.

I jeśli twory Szopena, pomimo wyciśniętego na nich piętna wspólnie z narodem przeżywanej tragedyi, na zachodzie—wywołały większą ilość komentarzy i zdobyły bez porównania szerszą popularność, niż pomnikowe dzieła Słowackiego lub Mickiewicza, to jedynie wskutek tego, że język, którym wyśpiewał swe żale mistrz tonów, w założeniu swem jest kosmopolityczny, a przez swą niepochwytność i rozlewność zdolny jest wchłonąć wielką rozmaitość treści literackiej. Najświeższe jednak badania, przeprowadzone nad życiem i twórczością Szopena zagranicą, prawie jednozgodnie opierają się na przytoczonym przez nas poglądzie na mistrza, jako na zjawisko epokowe, uzależnione w ewolucyi swego geniuszu od tragicznych powikłań i kolizyi okoliczności zewnętrznych.

Szopen—artysta jest jednym z najgłębszych liryków, jakich ludzkość kiedykolwiekbądź wydała, i jako taki jest wcieleniem doskonałem typu muzycznego twórcy. Współczesny bowiem aparat dźwiękowy jest niczem innem, jeno udoskonalonym środkiem wyrazu tychże podstawowych wszech ludzkich emocyi, które drogą stopniowego wysubtelnienia przekształciły się w złożone procesy współczesnej organizacyi psychicznej. Owóż muzyka, nie będąc w stanie dać nam tej ściślej psychologicznej odbitki, którą uzewnętrznia forma literacka, z punktu widzenia artystycznego da nam coś nierównie donioślejszego, bowiem szereg nastrojów, w których drobne i zaćmiewające istotę rzeczy szczegóły rozpłyną się, jak mgła poranna w promieniu słonecznem,—uwidoczni się natomiast cała pełnia i głębia uczucia przewodniego, uczucia, które właśnie wprawiło w ruch twórczą intuicyę artysty.

Szopen był geniuszem, który ujął istotę absolutnej muzyki u samych jej podstaw. Rozumiał, że wszelki nastrój liryczny, wyrażony i spotęgowany siłą dźwięku, nie może trwać długo bez ujmy dla artystycznej jego wartości. Nie porywając się zatem na dzieła gigantyczne, w których (jako muzyk absolutny) musiałby uledz mechaniczności formy, lub też uciekać się do sztucznych środków utrzymania pożądanej artystycznej atmosfery, wolał ujmować przeżywane nastroje w zwięzłą, a wyczerpującą formę muzyczną, zależną wyłącznie od jego natchnienia. W tej właśnie metodzie komponowania szukajmy przyczyny, dlaczego w liczbie z górą 70 utworów mistrza niema ani jednej rzeczy bezwartościowej, dlaczego bezmiar uczucia i artyzmu, rozpłomieniający każdą bez wyjątku cząstkę Szopenowskiej kompozycyi, cząstki te kojarzy w jedną cudownie—jednolitą całość, dlaczego wreszcie nastrój twórcy w najdrobniejszej perle jego natchnienia jest zawsze zaznaczony tak wyraźnie, że przez swą bezwzględną szczerość i wzniosłość staje się jedyną i niepodzielną własnością i artysty-interpretatora i wsłuchanych w przedziwne zwoje Szopenowskiej melodyki i harmonii tłumów.

Pomimo, że drobne liryki (etiudy, preludya, nokturny) stanowią typowy dla naszego mistrza rodzaj twórczości, składał on niejednokrotnie dowody, że i pierwiastek epiczny nie jest mu wcale obcym. W olśniewających bohaterskością treści i przepychem formy polonezach, Szopen wznosi się na wyżyny narodowej epopei, zawierającej nietylko obrazy świetnej przeszłości narodu, ale i jakieś prorocze wizye i dumy o jego przyszłości („Polonez—Fantazya").

Szopenowi zawdzięcza swe istnienie polska muzyka, bowiem on pierwszy, nietylko u nas, ale i wogóle w Europie, pojął, czem jest istota wszelkiej sztuki narodowej. To, co Wagner uzasadnił i ujął w szemat teoretyczny w 50 tych latach ubiegłego stulecia, to miało już o wiele wcześniejsze zastosowanie w kompozycyach Szopena. Wiedziony jedynie genialną intuicyą, pojął on, iż nie ten jest twórcą narodowym, kto przywłaszcza sobie motywy ludowe i urabia je na akademicką modłę, ale ten, kto tworzy z ducha i poglądów całego narodu, kto wczuwa się w poetycki pierwiastek jego życia, kto wsłuchuje się w rytm jego pieśni, charakter i nastrój melodyki, egzotyczność harmonizacyi, po to mianowicie, by, nie dotykając zewnętrznego uroku tych płodów ludowej twórczości, ich wewnętrzną, głębszą treść przepuścić przez własny intelekt artystyczny, połączyć w organiczną całość pierwiastki indywidualne i zbiorowe, i dopiero na gruncie tej syntezy powstałą ideę poetycką ubrać w skończenie piękną i oryginalną szatę muzycznej formy.

Tak tworzył Szopen, i dlatego pieśń jego jest nawskroś narodowa.

Wdzięczna ojczyzna pomyśli o hołdzie, godnym uczczenia pamięci jednego z największych jej synów.

**W. T. Dobrzyński.**

## „Rossija" o 1909 roku.

—o:o—

Organ półurzędowy jest z 1909 roku najzupełniej zadowolony.

„Można śmiało powiedzieć, że oddawna już żaden rok nie odegrał tak poważnej roli, jak właśnie ten, który upłynął. Z jednej strony podlegał on jeszcze wpływom niedawno przeżytych zamieszek, z drugiej strony we wszystkich dziedzinach państwowego i społecznego życia zaczęły się przejawiać nowe tendencye, nowe wymagania, a co najważniejsze—rok miniony potrafił nakreślić właściwą drogę swoim następcom, uni-

---

65)

HENRYK SIENKIEWICZ.

## Wiry.

— Boję się, że przez ten czas wyzdrowieją — ale trudno! muszę jechać!

— I na długo?

— Nie wiem, ale myślę, że nie na długo. Ja jestem mazur wołyński, z tamtejszej drobnej szlachty... albo, jak się tam mówi, z jednodworców. Oni tam siedzą najczęściej czynszem u rozmaitych półpanków, ale ja mam własną sadybę na współkę z bratem eks-sędzią, który zajmuje się gospodarką i do którego teraz jadę.

— Przecie nie dlatego, że chory?

— Owszem panie, — zwaryował.

— A mój Boże! Od jak dawna?

— Niedawno. Od czasu, jak został „krajowcem".

— Ach!...

— Tak jest.—Zachciało się szerepetce udawać dziedzica, zachciało się szaraczkowi pańskiej kompanii i dostał wody w głowie. Miesiąc temu wysłałem mu dwa tysiące elementarzy dla naszej chodaczkowej braci, bo to bieda, panie, o której nikt nie myśli i która mimowoli, a raczej wbrew woli, zatraca tam swoją polską duszę. I dasz pan wiarę? oto odesłał mi całą pakę wraz z listem, w którym oświadcza, że elementarzy nie będzie rozdawał...

— Dlaczego? zapytał Groński, którego opowiadanie doktora poczęło rozciekawiać i zajmować.

— Napisał mi naprzód, że oni tam postanowili żyć i pracować tylko dla swojej prowincyi i zajmować się tylko sprawami miejscowemi czyli krajowemi, powtóre dążyć do jakiejś syntezy wszystkich narodowości, po trzecie, nie polonizować nikogo...

— A przecie chodziło o elementarze dla dzieci drobnej szlachty, która jest polską?

— U nich i to już nazywa się polonizacyą, bo przeszkadza ich „syntezie" — wiadomo na czem taka synteza musi się skończyć. Niech ją dyabli wezmą razem z ich dyplomacyą. Ale to nie dość! Oświadczył mi w końcu mój genialny braciszek, że nie uważa się za polaka, tylko za wołyńca z polską kulturą i że to jest jego stanowisko polityczne. Ach, panie — źle Stańczyk powiedział, że w Polsce jest najwięcej doktorów;—w Polsce jest najwięcej polityków.

— Każdy przeciętny polak, to drugi Talleyrand, drugi Metternich, drugi Bismarck. Nie brał nigdy udziału w życiu politycznem, nie zna historyi, nie przechodził żadnej szkoły, nie robił żadnych studyów?—Nic to! — On jest z Bożej łaski! On ma z natury taką trociczkę w mózgu, o której myśli, że byle ją zapalić, to wszystkie bąki i komary, wypijające naszą krew, zdurzeją tak, że przestaną nas ćwiczyć. I każdy jest przekonany, że on jeden widzi jasno, że on jeden ma wyłączny środek, i że jego dyplomacya powiatowa, miejscowa, krajowa, czy jak tam wreszcie — to panaceum. Do głowy mu nie przyjdzie, że przy takiej powiatowej, czy miejscowej polityce, pójdzie, jak mówił Jan Kazimierz, ta ojczyzna *in direptionem gentium!..*

— Panie, rzekł do Grońskiego stary rejent, wskazując na doktora: przycisnąłeś w nim taki guzik, że on teraz przestanie gadać, dopiero wtedy, gdy nie będziemy już mogli ruszyć ani ręką, ani nogą.

— To nie guzik, to bolączka — odpowiedział Groński.

I widocznie dla Szremskiego była to bolączka, gdyż zacietrzewił się tak, iż nie słysząc co się koło niego mówi, rozpoczął następujący dyalog ze swym nieobecnym bratem:

— Aa!?—nie jesteś Polak, tylko Wołynianin z polską kulturą?—dobrze! Więc naprzód, powiem ci, żeś się wyparł ojca, dziada, pradziada, żeś napluł na ich groby, żeś się wyrzekł swej tradycyi, swojej racyi bytu, żeś zmalał, żeś od swoich odszedł, a idziesz do tych, którzy cię nie chcą, nie proszą i zlekceważą, żeś zawisł w powietrzu—i że ładnie będziesz wyglądał w takich warunkach na twoim Wołyniu. Powtóre, powiem ci, że ty nie jesteś jeszcze zaprzańcem, gdyż to co robisz, robisz tylko przez głupią politykę, którą wskutek swego nieuctwa poczytujesz za mądrą,—aleś otworzył drogę przyszłemu zaprzaństwu. Twój wnuk, albo prawnuk, wyrzecze się już i polskiej kultury. A następnie, jeśli powiadasz, żeś nie polak, tylko wołyniec z polską kulturą, to czemu nie cofniesz się dalej, choćby aż do Darwina? Toż tak samo mógłbyś powiedzieć, żeś ty, nie polak, ale orangutang, albo pithekantropos z polską kulturą. Co? Ba! — ale ty mówisz jeszcze, że nie chcesz nikogo polonizować? Ale jak ty możesz polonizować? Czy batem, czy więzieniem, czy przymusem religijnym, czy szkołą, czy kneblem na rodzimy język? Powiedz? Bo jeśli, nie wypierając się swego narodu, będziesz świecił przykładem swej polskiej cnoty publicznej, jeśli dasz komu swój polski głód wolności, swoją polską zdolność rozumienia cudzego bólu, swoją polską miłość, swoją polską nadzieję, swą wiarę w lepszą przyszłość i przejednasz go tem dla Polski—to czy i taką polonizacyę będziesz uważał za niewczesną i złą politykę? Ale w takim razie pytam się, co ty masz, durniu, lepszego do roboty i po co siedzisz, gdzie siedzisz? Nie wiesz? — i w końcu nie będziesz nawet wiedział kto jesteś? To ja ci powiem. Ty, bracie, jesteś słaby charakter, a przedewszystkiem—słaba głowa!

Tu zwrócił się do Grońskiego:

— Ot, co mam bratu powiedzieć i dlaczego do niego jadę. Tam ma być jakiś zjazd, więc powiem to innemi słowy i publicznie.

— Byleś pan jechał sobie jaknajprędzej — ozwał się rejent.

A doktór począł się śmiać:

— A właśnie, że mam jeszcze czas i przedtem będę na koncercie panny Zbyłtowskiej.

— Owszem, owszem—rzekł Groński. — Jedź pan, Polskę okrawają teraz nietylko zewnątrz wrogie nożyce, ale ona zaczyna się rozpadać i pruć wewnętrznie. Jedź pan i powiedz to publicznie. Może znajdą się tacy, którzy zlękną się odpowiedzialności przed przyszłością.

— Myślę, że się znajdą. Bo w gruncie rzeczy przypuszczam, że oni, a przynajmniej ich większość czuje dotychczas po staremu, a tak gadają tylko dlatego, że te knykcie, które ich trzymają za gardło pofolgowały im choć na chwilę. Ale i w tem się mylą. Skutek będzie tylko taki, że będą i od dołu i od góry jeszcze bardziej lekceważeni i deptani.

— Kiedy pan jedzie?

— Ten zjazd będzie dopiero za dziesięć dni, więc istotnie posiedzę tu z tydzień, bo i w Warszawie mam rozmaite sprawy. Tymczasem odwiedzę znajomych, a między innemi panią Otocką i Krzyckich. Jak się ma Krzycki?

— Zdrów, jak ryba — i żeni się.

— Masz tobie! Założyłbym się, że z tą śliczną angielką? Czysty kwiat!

— Tak. Ale pokazało się, że to kwiat nie angielski, tylko szczeropolski i do tego z wiejskiej łąki.

— Na Boga! co pan mówi?

— To już nie żaden sekret. Nazywa się Hanka Skibianka.

Tu Groński opowiedział im całą historyę panny Anney, nie wspominając tylko o tem, że Władysław znał ją jeszcze jako Hankę.

A oni słuchali ze zdumieniem, doktór zaś począł uderzać dłońmi po kolanach i krzyczeć:

— Ach, żebym to ja był wiedział! Ach, żebym to ja był wiedział!

— No, to coby było?—zapytał opryskliwie rejent.

— Coby było? Byłbym się zakochał nie po uszy, ale ponad uszy. Ja się i tak o włos w niej nie zakochałem. Ach, Krzycki! — szczęśliwy a niezasłużony! Ale zato ja mam prawdziwego pecha! Niech mi która tylko w oko wpadnie—trrach!—albo ją ktoś bierze, albo ona się w kimś już kocha. Ale trudno! Muszę pannę Anney zobaczyć i złożyć jej życzenia. Bo ostatecznie, Krzycki to dobry chłopak! I przystojna bestya, aż oczy rwie. Chciałbym ich zobaczyć razem. To mi będzie para—co?

(D. c. n.).

kając ostateczności, odpierając liczne zakusy i z powodzeniem nawołując społeczeństwo do umiarkowania i politycznego rozsądku".

„Żegnamy rok — pisze dalej „Rossija"—który uczciwie i rozumnie spełnił swą misyę historyczną, będąc pierwszym rokiem skupionej pracy rządu i społeczeństwa w imię jednej myśli i jednego celu—odnowienia życia rosyjskiego na trwałych podstawach państwowości rosyjskiej."

Dobrem słowem żegna zadowolona „Rossija" rok miniony.

A my przypominamy sobie gubernię chełmską, lex Pichno, ziemstwa margarynowe... i rozumiemy zadowolenie organu półurzędowego.

# W naszych sprawach.

I.

### Polskie społeczeństwo na Rusi w okresie od powstania 1863 r. do manifestu październikowego 1905 r.

Po roku skończonym sumienny rolnik, przemysłowiec lub kupiec przystępuje do obliczenia swych zysków lub strat i na podstawie rachunku zastanawia się, czy jego przedsiębiorstwo rozwija się lub upada, a gdy pozna braki przedsiębiorstwa, stara się te braki usunąć. To samo czyni każda instytucya prywatna lub publiczna, to samo winno uczynić każde społeczeństwo.

Chociaż rok jeden jest zbyt małym okresem czasu dla ułożenia bilansu pracy społecznej, tem nie mniej od czasu do czasu bilans taki jest niezbędny. Jest on konieczny dla polskiego społeczeństwa na Rusi, które w życiu społecznem jest zupełnym nowicyuszem.

Po ciężkich klęskach, które spadły na społeczeństwo polskie w 1863 roku, gdy szeregi polskie na Rusi zostały strasznie przerzedzone, nastąpił okres ciężkiej apatyi, paraliżujący w ciągu długich lat wszelką chęć do pracy społecznej.

Najbardziej chętnym do pracy zdawało się wtedy, iż pozostaje dla nich jedyne pole działania—praca dla zwiększenia własnego dobrobytu. Myśl, iż poza pracą dla siebie istnieje jeszcze praca dla swoich, dla swego społeczeństwa, wyjątkowych tylko umysłów była udziałem.

W Królestwie Polskiem po wypadkach 1863 roku powstaje program „pracy organicznej", mającej za zadanie rozwój ekonomiczny i kulturalny społeczeństwa polskiego. Równocześnie zwolennicy margrabiego Wielopolskiego łączą się pod hasłem polityki „ugodowej." Zwątpiwszy we własne siły, szukają oni oparcia i pomocy u rządu. Brak im wszakże rozmachu, zdolności i wpływów Wielopolskiego. Zapominają oni, iż po powstaniu styczniowem nie są w stanie wyjednać u rządu tego, co było możliwem dla Wielopolskiego przed wypadkami 1863 roku.

Chociaż prądy polskiego życia społecznego w Królestwie Polskiem prędzej lub później odbijają się na życiu naszego społeczeństwa na Rusi, o „pracy organicznej" u nas wcale nie słychać, natomiast polityka „ugodowa" licznych bardzo zyskuje zwolenników.

W tym okresie daje się niezaprzeczenie spostrzedz znaczny postęp w rozwoju ekonomicznym naszego społeczeństwa na Rusi. Wszakże postęp ten nie jest wynikiem zorganizowanej pracy społeczno ekonomicznej, lecz wyłącznie rezultatem pomyślnych ekonomicznych konjunktur, sprzyjających rozwojowi rolnictwa i młodego wówczas u nas przemysłu cukrowniczego. Dzięki rozwojowi tego przemysłu, dzięki postępowi w prowadzeniu gospodarstwa rolnego i szeregowi lat urodzajnych dobrobyt polskich ziemian na Rusi znacznie się podnosi.

W tym czasie również zwiększa się znacznie klasa polaków dzierżawców rolnych, z których niektórzy, dzięki sprzyjającym okolicznościom, dochodzą do znacznego majątku. Z chwilą ogłoszenia prawa, zezwalającego polakom na kupno ziemi od polaków, zajmują oni nieraz miejsce tych ziemian, którzy posiadanej przez nich ziemi w swych rękach utrzymać nie byli w stanie.

Niestety, w tym samym czasie, wskutek niezaradności, braku ścisłej rachunkowości, kontroli i życia nad stan, liczne polskie majątki przechodzą w obce ręce.

W okresie po roku 1863-im powstają na Rusi nowe warstwy społeczeństwa polskiego. Liczne rodziny, które w czasie powstania straciły swe posiadłości rolne, osiadają w większych miastach, a szczególnie w Kijowie. W ten sposób szybko wzrasta polska inteligencya miejska, która dostarcza główny kontyngens polskich prawników, lekarzy, techników, przemysłowców i kupców na Rusi. Zastępy jej zwiększają przybysze z poza granic Rusi, szukający wśród nas zarobku, dzięki rozwojowi przemysłu cukrowniczego i związanych z nim gałęzi przemysłu i handlu. Zyskujemy żywotną, ruchliwą, intelektualnie wysoko stojącą klasę, która zaczyna wywierać wpływ na polskie życie społeczne na Rusi, i której wpływ z biegiem czasu prawdopodobnie jeszcze wzrastać będzie.

Równocześnie na prowincyi wzrasta i rozwija się klasa pracowników, zajętych w rolnictwie i przemyśle cukrowniczym. Po latach kilkudziesięciu, dzięki ogólnemu postępowi w rozwoju społeczeństwa, dzięki wzrastającym wymaganiom techniki rolnej, a wskutek tego i większym wymaganiom pracodawców, miejsce legendarnych ekonomów z czasów pańszczyźnianych, umiejących zaledwie czytać i pisać, zajmują zastępy inteligentnych, mniej lub więcej fachowo wykształconych i społecznie i narodowo uświadomionych pracowników rolnych.

Wreszcie w życiu najliczniejszej, chociaż najniżej pod względem kulturalnego rozwoju stojącej warstwy naszego społeczeństwa na Rusi, szlachty zagonowej, stanowiącej liczebnie podstawę polskości na Rusi, następuje zasadnicza zmiana. Dzięki ostatecznemu zlikwidowaniu kwestyi czynszowej, polska szlachta zagonowa zostaje uwłaszczona i w ten sposób staje się właścicielką tej ziemi, na której przez długie lata pracowała na prawach czynszowych. R forma ta daje jej pewniejsze oparcie na własnej ziemi i na zawsze usuwa przyczynę nieporozumień między polakami ziemianami i ich współrodakami, byłymi czynszownikami.

**Zygmunt Chojecki.**

# Sprawy gorzelnicze.

### Z Towarzystwa rolniczego podolskiego.

Przy Towarzystwie rolniczem podolskiem istnieje sekcya gorzelnicza, która zwołuje na dzień 4 i 5 stycznia 1910 r. walne zgromadzenie swych członków w celu omówienia i wprowadzenia w życie nowych projektów i zmiany wewnętrznej organizacyi. Sekcya założona została w 1903 r. i liczy obecnie 42 gorzelni. Działalność swą ograniczała dotychczas do obrony interesów gorzelnictwa wobec władz gubernialnych i centralnych. Raz jeden urządziła w 1904 roku pokaz przyrządów do użytku spirytusu denaturowanego i na wystawie rolniczej przed 4 laty oddział gorzelniczy. Szczególnie jednak dokładano starań, gdy chodziło o coroczne oznaczenie ceny za spirytus kontyngensowy (tak zwaną „razwiorstkę"): w latach 1905, 1906, 1907 starania sekcyi uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, w 1908 roku starania sekcyi mniej były pomyślne, gdyż w Petersburgu obciął główny zarząd akcyzy ceny dowolnie i reklamacyi naszych słuchać nie chciano.

W obecnym roku nie mniej energiczne były starania, opracowane protesty i reklamacye; rezultat ostateczny jeszcze nie jest wiadomy, gdyż ceny gubernialne obcięte zostały przez główny zarząd, ale przez p. ministra finansów dotąd nie zatwierdzone, a starania sekcyi o ponowne przepatrzenie cen są w toku.

Upadek gwałtowny spożycia spirytusu w całej Rosyi i niepomyślne na przyszłość konjunktury handlowe, znaczne zapasy z ubiegłej kampanii, wywołały nareszcie i u naszych gorzelników przekonanie o konieczności działalności wspólnej, aby choć częściowo zmniejszyć skutki fatalne tego stanu i w związku z tem osobna komisya, z łona sekcyi wybrana, opracowała projekt reorganizacyi sekcyi i przygotowała grunt do zapoczątkowania walki z grożącem u nas upadkiem gorzelnictwa.

O środkach czysto statutowych nie miejsce tu pisać, lecz należy podnieść fakt, że w roku 1909 sekcya usilnie starała się pośredniczyć w sprzedaży spirytusu nadkontyngensowego, że składane były różne oferty gorzelniom, które się do sekcyi zwróciły w tej sprawie, i że dopiero pod koniec roku udało się taki interes do skutku doprowadzić.

Najtrudniej jest zrobić pierwszy krok i dlatego żywić można nadzieję, że ten rodzaj pośrednictwa u nas się przyjmie i gorzelnie, zwłaszcza mniejsze, będą mogły częściej korzystać z usług sekcyi.

Jeżeli się zważy, że wiele gorzelni starszych, a przeważnie wszystkie nowe, od 1902 roku budowane, muszą produkować dość znaczną ilość spirytusu nadkontyngensowego, aby dać choć skromny zysk i zabezpieczyć dla swego inwentarza brahę, jako niezbyt drogi karm, że ten spirytus jest obecnie ogromnie trudno zbyć i że w przyszłości może być jeszcze gorzej, że na tem cierpi nietylko przemysł gorzelniczy, ale głównie te gospodarstwa rolne, które opłacały się tylko przy pewnej produkcyi kartofli (mniej wybrednej, niż burak cukrowy) i potrzebowały nieodzownie brahy na karm dla bydła i w ten tylko sposób miały zabezpieczoną pewną normę rokrocznie nawozu dla swych pól, a przytem, że to są zwykle gospodarstwa średniej miary i zamożności, to łatwo zrozumieć można, jak groźną dla nich jest utrata możliwości produkowania spirytusu nadkontyngensowego, utrata brahy, karmu i nawozu. Toteż zawczasu należy brać się do obrony swych interesów, jeśli chodzi nam o własną kieszeń producentów i o stan jedynego u nas przemysłu prawdziwie rolnego.

Potrzebę tej akcyi doskonale rozumie Towarzystwo rolnicze i dlatego tak bardzo tem się obecnie interesuje.

Jedynym konsumentem spirytusu jest u nas właściwie rząd, jego polityka decyduje o losach przemysłu i nie można obecnie tej polityki nazwać ekonomicznie trafną.

Ze względu na wysoki dochód z monopolu rząd zupełnie tamuje zastosowanie spirytusu do użytku technicznego, wydając szereg przepisów, utrudniających zakupno spirytusu skażonego, oraz czyniąc spirytus skażony technicznie gorszym, niż być powinien.

Aby włościanin nie mógł pić spirytusu denaturowanego, rząd dodaje za wielki proc denaturatu i gatunek jego jest taki, że czyni rosyjski spirytus denaturowany złym i temu należy przypisać, że motory spirytusowe, lampy, kuchnie i t. p. przyrządy, bardzo rozpowszechnione zagranicą, u nas źle działają zanieczyszczają się, stąd psują i nie opłacają się. Dodać należy formalistyczną rachunkowość i kontrolę ustawiczną władz akcyzy i łatwo pojąć można nienormalny stan tej gałęzi przemysłu. A przecież i światło, i siła dynamiczna spirytusu są nadzwyczaj cenne i dogodne. Tak—ale nie u nas!

U nas zazdrosnem okiem patrzy ministerstwo finansów na każde wiadro spirytusu, zyski bowiem z monopolu ma ogromne, bo płaci producentom bardzo tanio i rok rocznie ceny te stara się jeszcze poniżyć, a przytem równocześnie podnosi cenę w swych sklepach na spirytus konsumowany.

W ten sposób rząd obecnie jawnie dba tylko o swój dorywczy interes fiskalny, a zupełnie pomija interes przemysłu gorzelniczego i tamuje użycie doskonałego środka technicznego, jakim jest spirytus skażony, a równocześnie nie dba o eksport i nietylko nie otwiera nowych rynków, ale stare rynki, Bałkany i Małą Azyę, pozwala sobie wydzierać krajom konkurencyjnym.

To jest polityka jednostronna i nieprzewidująca.

Zmienić tę sytuacyę może tylko doskonało obmyślana, konsekwentnie prowadzona, akcya zjednoczonych przemysłowców. Dobrobyt kraju wymaga tego i każdy, kto kapitał swój wykładał na pobudowanie murów gorzelni i postawienie maszyn, powinien mieć na oku przyszłość swej fabryki, a nie zadawalniać się tylko rok rocznie powtarzającemi się skargami w Petersburgu na to, że nas niską ceną za spirytus kontyngensowy wprost prawem zagwarantowanego 6 proc. zysku z przedsiębiorstwa i 4 proc. na amortyzacyę pozbawiają. Tembardziej, że te skargi przestają wzruszać odnośne sfery urzędowe.

Jeżeli nasz cały okręg, mający podobne lub wspólne warunki klimatyczne i ekonomiczne, dobrze się sam u siebie zorganizuje i oprze o Towarzystwo rolnicze, jako jedynego w naszym kraju reprezentanta interesów rolnictwa, nierozłącznie związanych z gorzelnictwem, a potem przystąpi do ogólno-państwowej organizacyi, to wtedy dopiero nie damy się wyzyskać ani jednostronnej fiskalnej polityce ministerstwa finansów, ani też nie damy się ubiedz innym okręgom w państwie.

W handlu i przemyśle konkurencyjna zdolność gra zwykle rolę decydującą. Chodzi więc o to, żeby tę zdolność w sobie wyrobić, ewentualnie zwiększyć, i na przyszłość trwałość jej zabezpieczyć. O ile samo przez się dobrze jest przystąpić do wielkiej a w dalekiej przyszłości bardzo silnej prawdopodobnie organizacyi ogólno-państwowej, jaką być może rosyjski związek gorzelni w Petersburgu (pod przewodnictwem posła do Dumy ks. Golicyna) o tyle jest to groźnem dla słabych i niezorganizowanych, bo taka właśnie ogólno-państwowa organizacya może przy objawiającem się obecnie ignorowaniu na wszystkich polach interesów zachodniej połaci państwa przez rząd i społeczeństwo rosyjskie, wyzyskać naszą słabość i właśnie to nasze specyalne położenie, wynikające z oddalenia naszego od centrum państwa i wschodnich jego rynków. Aby odnieść z połączenia się dobry skutek, trzeba, abyśmy nie byli słabi, owszem, dość silni, aby się bronić przed naciskiem większości. Żeby jakąkolwiek rozpocząć akcyę, trzeba koniecznie zorganizować silną miejscową reprezentacyę przemysłu gorzelniczego. Trzeba do tego udziału wszystkich zainteresowanych trzeba wśród nich wybrać najdzielniejszych i najlepiej obeznanych z warunkami handlowymi i ekonomicznymi, trzeba ich rad i wskazówek nietylko uprzejmie słuchać, ale je solidarnie i konsekwentnie w życie wprowadzać—a równolegle z tem stale podnosić techniczną sprawność samych fabryk i handlowa ich organizacyę.

Do tego mają w pierwszej linii służyć następujące środki.

Biuro sekcyi gorzelniczej przy Towarzystwie rolniczem ma i nadal zajmować się pośrednictwem w sprzedawaniu nadkontyngensowego spirytusu i wyszukiwaniem odpowiednich rynków zbytu, a w celu obniżenia kosztów produkcyi organizować kontrolę techniczną gorzelni, co jest już wprowadzone w życie w Królestwie Polskiem i Nadbaltyckich prowincyach. Kontrola ta ma zwrócić uwagę techników gorzelniczych na braki ich warsztatu i systemu roboty samej, a właścicieli nakłaniać do ulepszeń i racyonalnego eksploatowania gorzelni. Następnie dla zwiększenia swego wpływu na władze i wykorzystania stanowiska, jakie zajął rosyjski związek gorzelni w Petersburgu, utworzyć się ma przy Towarzystwie rolniczem w Winnicy oddział petersburskiego związku, ściśle związany z sekcyą gorzelniczą, a delegat sekcyi ma wejść w skład rady związku w Petersburgu, jako pełnomocnik podolskich gorzelni. Będzie on ogniwem, łączącem miejscową naszą organizacyę z ogólno-rosyjską. Na posiedzeniach sekcyi będą przez niego podawane wskazówki i spostrzeżenia, co się w Petersburgu robi i projektuje i tem zapełni się dotkliwie odczuwana luka w dotychczasowej działalności sekcyi gorzelniczej podolskiego Towarzystwa rolniczego.

Sekcya ta, powołana do obrony interesów rolniczych gorzelni Podola, powinna zawsze pozostać na tem swojem stanowisku miejscowych interesów i umiejętnie korzystać z prac i zabiegów petersburskiego Związku, wzamian bardzo usilnie popierając go swemi składkami, zbieraniem materyałów i opracowywaniem poszczególnych spraw, pamiętając jednak o tem, że tu na miejscu Związek petersburski pracować nie będzie i udział w Związku bez pracy w sekcyi będzie bardzo mało skutecznym, bo głos reprezentanta Podola będzie miał tylko wtedy w radzie Związku powagę, jeżeli będzie oparty na doskonałej organizacyi gorzelni naszego rejonu.

Działalność sekcyi nie ma się ograniczyć do tego tylko, staraniem jej również jest przyciągnąć gorzelnie sąsiednich guberni do wspólnej działalności, czy to przyjmuje je w poczet swych członków w pierwszych lub korespondentów, czy też zachęcając do utworzenia podobnych gubernialnych organizacyi. Dlatego posiedzenie 4 i 5 stycznia jest tak ważnem, że projektowana reforma sekcyi ma dotyczyć w pierwszej linii gorzelni Podola a w drugiej być bodźcem i pomocą dla sąsiadów najbliższych. W tym celu zaproszeni zostali wybitni przedstawiciele gorzelniczego przemysłu z kijowskiej i wołyńskiej gubernii i posłane zaproszenia do Towarzystw rolniczych dla wszystkich, kto tą sprawą się interesuje.

Również spodziewany jest przyjazd gości z Królestwa, jako referentów sprawy zawodowego Związku gorzelników i organizacyi u nich technicznego nadzoru.

Prócz narad nad potrzebami i obecną chwilą mogą uczestnicy odnieść korzyści bezpośrednie przez zawiązanie stosunków z tą bardzo pożyteczną instytucyą.

Sprawa sekcyi gorzelniczej powinna bardzo żywo zainteresować wszystkich właścicieli i dzierżawców gorzelni, którzy są proszeni o liczne przybycie na ten dwudniowy zjazd do Winnicy, a jeżeli kto osobiście nie może przybyć, to powinien przysłać zastępcę upoważnionego na piśmie do głosowania przy wyborach do nowego zarządu i w sprawach budżetowych, jeśli zaś nie należy jeszcze do sekcyi, to upoważnić tego zastępcę do zapisania go w poczet członków i do złożenia przepisanej deklaracyi.

Przy wejściu do sali narad będą wydawane bilety wstępu tak członkom sekcyi, jak i gościom. Na porządku dziennym obrad będą postawione zgłoszone do zarządu wnioski i sprawy, a między innemi ważne sprawozdanie ze starań hr. Ledochowskiego, referat komisyi, dotyczący reformy sekcyi, budżet i wybory nowego zarządu, w miejsce ustępującego.

W obronie zatem własnego interesu niech każdy, kogo sprawa gorzelni obchodzi, postara się przybyć na zebranie i skorzysta z zabiegów Towarzystwa rolniczego podolskiego, które gorąco broni interesów rolnictwa i rolnego przemysłu, niech przyłoży sam rękę do sprawy dobrej i ważnej, bo tylko *viribus unitis* można coś przeprowadzić.

W imieniu Towarzystwa rolniczego i sekcyi gorzelniczej zapraszam na ten zjazd i podolaków, i sąsiadów z Wołynia i Kijowszczyzny, o których życzliwości dla naszego Towarzystwa nieraz już przekonaliśmy się na licznych zjazdach i naradach.

Prezes sekcyi gorzelniczej
podolskiego Towarzystwa rolniczego

**Oskar Sobański.**

22 grudnia 1909.

# Kooperacya na Podolu.

**Referat p. Bonieckiego.**

Niejednokrotnie odznaczaliśmy na łamach pisma naszego zasługi, jakie położyło podolskie T-wo rolnicze w dziele rozwoju gospodarki włościańskiej. W akcyi swej zmuszone ono jest wytrzymywać walkę z zazdrosnem o wpływy ziemstwem, które nie cofa się nawet przed środkami represyjnymi (groźba cofnięcia zapomogi), i mimo to wytrwale pozostaje na swej placówce, wynajdując coraz to nowe pola do pracy. Na jedno z nich wskazuje p. Boniecki w referacie p. t. „W sprawie rozwoju kooperacyi wśród właścicieli futorów gub. podolskiej". Autor wskazuje w nim na nowe zadanie

# Sprawa Chełmska w oświetleniu historyi.

**Chołmskij wopros.** *I. Filewicz. Nowoje Wremia, 2 (15) Dek. 1909.*

Zanadto lekko uważany jest nawet w kołach poważnych rosyjskich uczonych autor powyższego artykułu, by jego elukubracye brać na seryo, ale w obecnych warunkach może wypada zdecydować się i dać należytą odprawę, na jaką jeszcze raz zasłużył sobie ów niepowołany historyk-publicysta, a podlasianin, za swą złą wiarę,—tembardziej, że nie osobistą tylko.

A więc:

Pan Filewicz wysnuwa naprzód taką oto tezę:

„Hr. W. A. Bobrinskij zaznacza, że w XII—XIII w. kraina Chełmska była ruską. Można też napewno (*położytielno*) powiedzieć, że taką była ona od niepamiętnych czasów. Tak przynajmniej świadczą historyczne dokumenty nietylko ruskie, jak sądzi poseł Parczewski, lecz i polskie".

Otóż zacznijmy od najpoważniejszych—od Latopisów.

Jaka to szkoda (dla niego samego), że p. F. tak mało zna starego Nestora, a byłby od niego (w *Poln. Sobr. Russkich Letopisiej*, t. I, str. 35) dowiedział się, że nietylko Włodzimierz w r. 981 „ide k Lachom", lecz że „zaja hrady ich Peremyszl, Czerwien i iny hrady — iże sut' pod Rusju do sehodnie", a zastanowiwszy się nad tem, zrozumiałby, iż latopisiec uważał grody te za „lackie", lechickie, pierwotnie, podbite oto tylko (981) przez Rusów (Włodzimierza); co też zaznacza, dodając: „i są po dziś dzień pod Rusią". To jest, że mimo, iż cudze, podbite i parokrotnie potem przez Lachów odbierane (co też podaje on dalej przy okoliczności), znajdą się za jego (latopisca) czasów (k. 1110) pod władzą Rusi. Oczywiście tedy, że już „w XII — XIII w. kraina Chełmska (kraina prastarych Bużan, a z kolei przynależność związku Grodów Czerwieńskich) była ruską". Mniejsza już, jak tam tę „ruskość" rozumieją tacy, jak p. F., historycy, którzy wmawiają w siebie, że niby Rusowie, Rusini i Rosyanie — to jedno, chociaż umieją wyróżniać Franków, Frankonów i Francuzów.

Pustym też frazesem tylko będzie owo eks-profesora warszawskiego: „Można napewno powiedzieć, iż taką była ona (kraina ta) od niepamiętnych czasów."

Nestor bowiem świadczy przeciwnie; a i sam prof. Hruszewskij, najżywiej z historyków zainteresowany w tej kwestyi, nie przeczy, że politycznie Grody Czerwieńskie należały pierwej do lachów, niż do rusinów; kwestyonuje on przynależność etnograficzną jedynie.

Nie odrazu też stali się Rusowie panami ziem Czerwieńskich; Piastowie uważali je za swoje dziedzictwo i przy każdej sprzyjającej okoliczności odbierali je Rurykowiczom. Tak Bolesław Chrobry, posadziwszy zięcia Świętopełka w Kijowie w r. 1018, zajął je, jak powiada Nestor (str. 62), *sobie*. Wprawdzie Jarosław ze Mścisławem, korzystając z zamieszek w Polsce, po śmierci Mieszka II-go, „zajęli Grody Czerwieńskie znowu" w r. 1031; ale przywrócił je niebawem Bolesław Śmiały, po ubezpieczeniu w Kijowie Izjasława. I dopiero po upadku Śmiałego Ruś się już na dobre w grodach czerwieńskich usadowiła.

Więc nie „tak przynajmniej", lecz zupełnie *inaczej* przyświadczają prawdzie historyczne dokumenty ruskie. I poseł Parczewski nic chyba, mimo insynuacyi p. Filewicza, nie ma do nich.

Tak się przedstawia historyczno-polityczna strona kwestyi, dotknijmy teraz kwestyi etnograficznej (jaką prof. Hruszewskij podnosi).

P. Parczewski, znawca stosunków międzyplemiennych w świecie słowiańskim, podniosł był podobne—na pouczenie nietylko p. Filewicza jedynie — fakt plemion przejściowych między głównemi grupami etnicznemi słowian. Zna ten fakt każdy, kto się pilniej słowiańszczyzną zajmował. O narodowości takich plemion pośrednich stanowił ostatecznie przemożny wpływ sąsiednich plemion mocniejszych, u steru wytwarzającego się państwa stających. Wobec tego, bez pochyby prawie, można przyjąć, iż, gdyby Kraków nie był zdobyty przez Chrobrego, a pozostał dalej we władaniu Przemyślów, narodowa granica czeska opierałaby się obecnie o Pilicę; podobnież, gdyby następcy Chrobrego nie utracili byli Morawy, dziś polska etnograficzna granica sięgałaby Dunaju.

Otóż analogicznym losom uległy w biegu czasu i pośrednie, przejściowe, pomiędzy grupami wschodnią i zachodnią słowian plemiona: bużanie (z Czerwniem) i Chorwaci (z Przemyślem)—związek grodów czerwieńskich już u świtu dziejów tworzące. Początkowo, nawet już z samej natury rzeczy, jako siedzący na dwurzeczach dopływów Wisły, tak na Bugu jak i na Sanie, ciążyły one ku grupie pobratymców zachodniej, ulegały lachom, były Lachickiemi. Następnie, zdobyte 981 przez Włodzimierza Św., księcia kijowskiego, były parokrotnie odbierane Rusom przez Bolesławów polskich. I dopiero, kiedy Polska Piastów osłabła, grody Czerwieńskie stały się integralną częścią rzeszy Rurykowiczów, stały się „ruskimi", co więcej — stały się dla nas „Rusią Czerwoną", a z powodu bezpośredniego sąsiedztwa — nawet „Rusią" per excell.

Więc z natury rzeczy powstałe tam z czasem województwo zwało się „województwem ruskiem", szlachta onego—co wydała tylu hetmanów — Zamoyscy, Żółkiewscy, Potoccy, Kalinowscy, Sobiescy, Jabłonowscy, Sieniawscy—była to „szlachta ruska".

Co do *Pobuża* samego (ziemi Bużan niegdyś), to, w następstwie rozprzężenia się rzeszy Rurykowiczów i wytworzenia się odrębnych dzielnic dynastycznych, zespolone ono zostało z Wołyniem (ziemią dawnych Dulebów), weszło w skład księstwa Włodzimierskiego i stale już odtąd (wyosobniane nawet chwilami), dzieliło jego losy. W tym też okresie umocniła się ruskość onego i oczywiście—przez ustalenie tam wschodniego obrządku nadewszystko.

Co zaś do *rubieży* politycznych, od strony zachodniej, owej Rusi (czerwonej) wogóle, a więc od strony małopolskiej — co do tego wątpliwości chyba nigdy nie było, nieświadomych zaspokoi „Starożytna Polska" — Bal. i Lip., a dotykalniej jeszcze niedawno wydany w Wiedniu przez A. J-go „Atlas historyczny Ziem Ruskich Rzpltej na przełomie w. XVI go z XVII", w którym zaznaczona linia rozgranicza małopolsko-czerwonoruskiego pomiędzy wsiami nawet.

Linia ta dotyka od strony Rusi nietylko ziemi lubelskiej i sandomierskiej, lecz i krakowskiej, tak było za Rzpltej, do jej upadku, tak było i przed wiekami, tak też jest i dziś, a osady ruskie wychodźcze przekroczyły nawet granicę krakowską.

I naprawdę arcykomicznie to wygląda, jak p. Fil. stroi się w togę profesorską względem posła P-go, dla udowodnienia swej zgóry wystawionej tezy, jakowej niby „przyświadczają historyczne dokumenty nietylko ruskie (które świadczą właśnie o czem innem—o pierwszeństwie chronologicznem Lachów), lecz i polskie, wskazuje—mu—poważnie na „Mon. Pol. hist." (II 556)—w pierwszym rzędzie. Tam ma on (p. P.) dowiedzieć się, z zapisu macochy Chrobrego Ody z synami, zrobionego Stolicy św. Piotra, o granicy Rusi, rozciągającej się *usque in Cracoa*. Ależ, łaskawy mentorze naszych posłów—kto temu przeczy? kogo to dziwi? — przecież Włodzimierz zagarnął Lachom Przemyśl (u rębu krakowskiego) już w 984 r., a Chrobry „grody Czerwieńskie" znów „zajął sobie", dopiero r. 1018, o czem p. F. snać zapomina, więc oczywiście granice Rusi Włodzimierzowej w chwili zrobienia owego zapisu Ody (między 985, a 996) sięgały ziemi Krakowskiej.

„Tak było w X wieku (nb. po 984), tak było i w XVI" — zaznacza dalej—i słusznie—p. F. Ależ, dla upewnienia o tem, nie było potrzeby powoływać się aż na kanonika Jana Krasińskiego († 1612), który w swojej „Polonii", poczyna granice Rusi *non longe ab urbe Cracovia*"; bo po temu wystarczyłby lada podręcznik historycznej geografii Rzpltej.

Lecz wcale inaczej rzecz się ma z tem, że „dzisiejszą Lubelszczyznę" zamieszcza on (Krasiński) w liczbie „ruskich obwodów". Co więcej, wysuwając to, dał nasz szermierz oddzielenia Chełmszczyzny świadectwo nietyle swej złej woli, ile nieuctwa, wybaczonego jakiemuś hr. Bobrinskiemu chyba. Bo któż za poważne źródło historyczne bierze bezwzględnie ową „Polskę" Krasińskiego. Poważne tam znaczenie ma tylko zbiór materyałów hist., dotyczących panowania Henryka Walezego, część zaś wstępna — określona pobieżnie, po dyletancku, nieściśle: wreszcie spotykane tam błędy rażące mogą być nadto winą przepisywacza. Stąd też oto w grupie wyszczególnianych ziem Rusi Czerwonej spotykamy tam zamiast ziemi chełmskiej — opuszczonej, wstawioną lubelską; wtedy, kiedy ziemia ta, wydzielona z sandomierskiej, już w r. 1474 na odrębne województwo podniesioną została.

Bo co do samego miasta Lublina, które dzięki chyba niedbałemu przepisywaczowi dostało się u Krasińskiego w poczet miast „ruskich", nie „małopolskich" — bo któż powierzy, ażeby kanonik płocki, współczesny wiekopomnej Unii 1569, tam właśnie zawartej, mógł nie wiedzieć, że miasto to, jak i całe województwo, nigdy do „ziem ruskich" Rzplitej zaliczanem nie było. Wypada też i p. F-czowi dowiedzieć się, że wprawdzie Lublin parokrotnie dostawał się w ręce sąsiednich halicko-włodzimierskich książąt, z rodu protoplasty ich, głośnego Ro-

T-wa — organizacyę instytucyi współdzielczych, szczególnie T-w drobnego kredytu, w miejscowościach, gdzie rozwija się gospodarka futorowa. Zaznacza on, że współdzielczość w gospodarstwach futorowych może odegrać ważniejszą rolę, niż we wsiach dawnego ustroju. P. Boniecki nie liczy na większe bankowe operacye finansowe instytucyi współdzielczych, głównie kładąc nacisk na rozwój t. zw. operacyi pośrednictwa. Właściciel futoru, osiedlając się na nowem miejscu, zwykle wydaje na urządzenie się wszystkie środki własne, jako też zapomogi, pozostając bez grosza wówczas, gdy zbliża się pierwsza rata bankowa. Jedynem wyjściem w takich razach jest sprzedaż przyszłego urodzaju, bez względu na warunki i konsekwencye takiego kroku. O jakichkolwiek melioracyach nie może być nawet mowy.

Bezwątpienia i stan interesów Towarzystw drobnego kredytu nie wieleby różnił się w takich warunkach od stanu interesów jego poszczególnych członków. Dlatego też p. Boniecki proponuje oprzeć działalność ich nie na wydawaniu pożyczek — lecz na pośredniczeniu w sprzedaży zboża. Wówczas oprocz zapomogi banku Państwowego i kasy ziemskiej T-wo otrzymuje jeszcze krótkoterminowe zapomogi banku Państwowego pod zastaw zboża. Właściciel futoru, potrzebując gotówki, nie będzie sprzedawał zboża byle jak, lecz sprzeda je lub zastawi swemu T-wu, zyskując najdogodniejsze warunki.

Główną przeszkodą założenia danego T-wa są dla właścicieli futorów koszty jego urządzenia, wynajem lokalu, magazyn zbożowy, urządzenie punktu do oczyszczania zboża i t. d. Aby zapobiedz temu, autor proponuje T-wu opracować kwestyę powyższą i rozpocząć starania u odnośnych instytucyi o dostarczenie ludności środków, które T-wo uzna za niezbędne. Ze swej strony autor wskazuje na szereg braków, jakie powinny być podjęte w tej sprawie.

Zdaniem p. Bonieckiego, należy:

I. Zwrócić się do departamentu rolnictwa z prośbą, aby on

1) z sum, przeznaczonych na pomoc agronomiczną i urządzenia rolne, wyasygnował specyalne kwoty na urządzenie magazynów zbożowych (z pomieszkaniem) przy każdej instytucyi drobnego kredytu, lub — jeśli pozwolą na to warunki — przy najbliższej stacyi kolejowej z zastrzeżeniem, że magazyny te będą wydzierżawiane wyłącznie T-wom drobnego kredytu dla prowadzenia operacyi zbożowych. Tenuta roczna za dzierżawę magazynu powinna odpowiadać % rocznemu od wyłatkowanego na budowę magazynu funduszu oraz amortyzacyi rocznej kapitału, tak, aby z czasem T-wa stawały się właścicielem tych magazynów;

2) aby departament rolnictwa wystarał się u banku Państwowego: a) ażeby większa część kredytu, przeznaczonego na tworzenie kapitałów zapasowych i obrotowych obracana była w razie potrzeby na operacye pośredniczenia; b) ażeby termin, wydawanych przez bank Państwowy specyalnych sum dla operacyi pod zastaw zboża, został zmieniony z 9 miesięcznego na roczny, by w ten sposób umożliwić wydawanie pożyczek członkom T-w pod zastaw zboża na pniu.

3) aby wyjednał u Zarządu kolei żelaznych zrównanie w prawach wskazanych magazynów zbożowych, znajdujących się w pobliżu stacyi kolejowych z magazynami kolejowymi, oraz uzyskał możność wydawania pod zastaw znajdującego się tam zboża zaliczek wysokości 60 proc. wartości;

4) aby departament wziął na siebie część ryzyka ponoszonego przez T-wa przy sprzedaży maszyn i narzędzi rolniczych.

II. Wystarać się u gubernialnego komitetu ziemskiego:

1) o udzielanie T-wom pożyczki z 10-letnim terminem zwrotu na utrzymywanie odpowiedniego buchaltera;

2) aby ziemskie składy maszyn i narzędzi rolniczych były urządzane obowiązkowo przy T-wach drobnego kredytu z przyznaniem im prawa sprzedaży maszyn i narzędzi rolniczych na raty;

3) aby ziemstwo udzieliło T-wom prawa zakupu blachy, farb i innych materyałów do pokrywania dachów na kredyt, a nie jak dotychczas—za gotówkę, oraz aby T-wa mogły przy sprzedaży tych materyałów (prowadzonej na ogólnych warunkach, przyjętych przez komitet ziemski) zarachowywać sobie komisowe.

4) aby komitet ziemski przyznał T-wom prawo korzystania za opłatą z poczty ziemskiej.

III. Prosić główny komitet do spraw drobnego kredytu o wyjednanie w ministerstwie komunikacyi:

1) zmniejszenia czynszu za grunty dzierżawione przy stacyach kolejowych T-wu pod składy zbożowe;

2) o wyjednanie taryf ulgowych na przewóz wypisywanych przez T-wa maszyn i narzędzi rolniczych.

IV. Wystosować do gubernialnej rady agronomicznej prośbę, aby, przy przeznaczaniu na rozmaite cele oddanych do jej rozporządzenia sum, pewną kwotę wyznaczono na urządzenie przy magazynach zbożowych punktów do oczyszczania ziarna.

## Polski kongres narodowy w Waszyngtonie.

Polski związek narodowy, którego wydział urzęduje w Chicago, będąc największą i najliczniejszą organizacyą polaków w Stanach Zjednoczonych, uchwalił na ostatniem swojem 17 walnem zgromadzeniu, ażeby w maju roku 1910 urządzić w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych, pierwszy polski kongres narodowy. Czas i miejsce są do tego najodpowiedniejsze, gdyż dnia 3 maja roku 1910 odbędzie się w Waszyngtonie uroczystość odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Kongres polski, na który otrzymał zaproszenie prezydent Stanów Zjednoczonych, W. H. Taft, obradować będzie w dniach od 4 do 7 maja włącznie, to jest przez 4 dni. Program obrad kongresu jest bardzo obszerny. Na posiedzeniu ogólnem po zagajeniu w języku polskim, a następnie angielskim, nastąpi odczytanie 3 referatów w języku angielskim, a mianowicie:

1) Rzut oka na historyę polską do r. 1795—dr. Henryk E. Kałusowski. 2) Życie Polski w okresie porozbiorowym i wykazanie wysokości jej kultury i pracy cywilizacyjnej na równi z innemi narodami—dr. Kazimierz Żurawski. 3) Prawa narodu polskiego, oparte na dziejowych i cywilizacyjnych zasługach, do samoistnego bytu politycznego—P. M. Haliński.

Obrady szczegółowe, wyłącznie w języku polskim, toczyć się będą w 5 sekcyach. I tak sekcya pierwsza, polityczna będzie mieć następujące referaty: 1) Postulaty polityki narodowej na przyszłość—Roman Dmowski. 2) Polityczne położenie Polski w czasie obecnym—Aleksander Świętochowski. 3) Stosunek wychodźtwa do życia politycznego narodu polskiego—Tomasz Siemiradzki. Sekcya druga, ekonomiczna, 3 referaty: 1) Położenie ekonomiczne Polski — Marcin Biedermann. 2) Postulaty polityki ekonomicznej narodu polskiego — dr Z. Gargas. 3) Postulaty ekonomiczne dla wychodźtwa polskiego w Ameryce — Jan E. Smulski. Sekcya III, oświatowa, 5 referatów: 1) O szkolnictwie pod zaborem pruskim — Józef Chociszewski. 2) O szkolnictwie pod zaborem rosyjskim — ks. Jan Gralewski. 3) O szkolnictwie pod zaborem austryackim — Ernest Bandrowski. 4) O szkolnictwie na wychodźtwie — Stan. Szwajkart. 5) O szerzeniu oświaty niezależnie od szkoły urzędowej — Zygmunt Balicki. Sekcya IV, nauk i sztuki polskiej, 10 referatów: 1) Udział polaków w nauce świata—Wł. M. Kozłowski. 2) Kobieta polska w nauce — Marya Konopnicka. 3) Historya dziejów wychowania narodowego — Tadeusz Korzon. 4) Jak należy wykładać młodzieży porozbiorowe dzieje Polski — Bolesław Limanowski. 5) Literatura, jako czynnik życia narodowego i politycznego — Aleksander Brueckner. 6) Filozofia polska—Henryk Struve. 7) Malarstwo polskie—W. Kossak. 8) Rzeźba polska — Antoni Popiel. 9) Muzyka polska—Ign. Paderewski. 10) Teatr polski — Lud. Sosnowski-Solski. Sekcya V, emigracyjna, 5 referatów: 1) Emigracya europejska—Wacław Gasztowtt. 2) Emigracya w Ameryce Północnej — Józef Gardulski. 3) Emigracya w Brazylii i Argentynie — d-r Józef Siemiradzki. 4) Emigracya w Rosyi i Azyi—Wacław Sieroszewski. 5) O potrzebie jedności organizacyjnej dla polaków w Ameryce—Romuald Piątkowski.

Po wszelkie informacye zgłaszać się należy pod adresem: „1406—1408 Division Str. Chicago Ill. (Związek narodowy polski) Press and Information Department of the Polish National Alliance of the U. S. of. N. A.“

## Pogodin o sytuacyi międzynarodowej.

Profesor Pogodin zamieścił w jednym z ostatnich numerów gazety „Utro Rossiji“ zajmujący artykuł o sytuacyi międzynarodowej, który poniżej w przekładzie podajemy.

„Optymizm rządu idzie w parze z coraz bardziej wzrastającą obawą społeczeństwa i z coraz częstszemi, uporczywszemi pogłoskami o przyspieszonych zbrojeniach Japonii, oraz wojnie z Niemcami... Trudno powiedzieć, ile jest prawdy w tych wieściach. Czy znajdujemy się w przededniu wojny na trzy fronty i czy istotnie w marcu będziemy świadkami wielkich wszechświatowego znaczenia wydarzeń? To tylko nie ulega wątpliwości, że optymizm rządu nie jest w stanie zażegnać obaw społeczeństwa. Przeszłoroczne oświadczenie min. Izwolskiego o naszej niemocy, przebrzmiały projekt gen. Suchomlinowa zniesienia fortec w Królestwie Polskiem i prawdopodobnie inspirowany artykuł Mienszykowa o bezbronności Petersburga; wszystko to, razem z wielu innemi tego rodzaju oświadczeniami i faktami w ostatnich czasach, nie może wpłynąć uspokajająco na opinię publiczną. I pociecha, którą wypowiedział sam premier, mówiąc o rozkwicie, jakiego zaznałaby Rosya, gdyby miała możność spokojnego rozwoju w przeciągu 10 lat, jest tego rodzaju—że nie może pocieszyć. Jasna rzecz że nasi wrogowie dostrzegą, iż każdy rok spokoju wzmacnia osłabioną Rosyę i przyjdą do przekonania, że nie należy tracić czasu, by zakończyć z nią swe rachunki.

„Jakie rachunki? Kto jest naszym wrogiem, a kto jest naszym sprzymierzeńcem? Komu możemy zaufać!

„Odpowiedź na te pytania postaram się dać w następnych artykułach, tutaj zwrócę tylko uwagę na brak wszelkiego systemu i zasad, który ze wszystkich wrogów Rosyi jest najniebezpieczniejszy.

„Czy w stosunkach z Rosyą można stosować system prawidłowych przymierzy i porozumień. Mówią o Anglii, że, jak prawdziwy kupiec, nie lubi sobie wiązać rąk traktatami; może być, ale Anglia, jako uczciwy kupiec, dopóki traktat istnieje, przestrzega sumiennie raz zaciągniętych zobowiązań. Rosya zaś postępuje jak owi kupcy syberyjscy, którzy zamiast masła, wysłali kamienie, skutkiem czego nazawsze stracili i rynek zbytu i zaufanie. Historya stosunków rosyjsko-francuskich przypomina nieco postępowanie kupców syberyjskich. Wiadomo, że w przeciągu wielu lat francuzi usilnie starali się o ściśle sformułowanie warunków przymierza i, nie wskórawszy nic, ochłodli. I jeżeli pewnego pięknego poranku francuzi, którym się już sprzykrzyło dawać wciąż pieniądze, które następnie ulatniają się niewiadomo gdzie, wycofają się z przymierza z Rosyą, kto temu będzie winien? Złe rządy doprowadziły do upadku Turcyę, a jeszcze wcześniej Polskę. Z państwami tak źle rządzonemi przymierza nie przedstawiają żadnych korzyści. We Francyi stronnictwo domagające się przymierza z Niemcami staje się silniejsze, a obecnemu ministrowi wojny przypisują kategoryczne oświadczenie, że do wojny między Francyą i Niemcami nie przyjdzie. Dlaczego nie dojdzie?

„Może skutkiem tego, że Niemcy podsuną Francyi projekt oddania Alzacyi i Lotaryngii w razie pewnych drobnych nabytków na Wschodzie.. naturalnie na rachunek Rosyi; a na możebność takiej kombinacyi wskazują ludzie doskonale obznajmieni z nową fazą stosunków francusko niemieckich.

„Mamy jeszcze jednego sprzymierzeńca—mianowicie Anglię. Artykuł Longa w „Fortnightly Review“, malujący w ponurych barwach położenie Rosyi, nie pozwala rościć nadziei, że tam podzielają optymizm p. Stołypina. Nasza polityka w Persyi wywołała w Anglii żywe objawy nieufności. „Czego pragnie ostatecznie Rosya w Persyi?“ — pytano w Londynie, patrząc na łamańce rosyjskiej polityki.

„Te same pytania stawiano sobie w Paryżu, gdy minister Izwolski w czasie swojej tryumfalnej podróży po Europie zwiedzał stolice naszych sprzymierzeńców. Wiem ze źródeł dobrze poinformowanych o niezadowoleniu rządu francuskiego. Rząd francuski gotów był wtedy przyjść z pomocą znajdującej się w opałach dyplomacyi rosyjskiej, wszakże nie mógł otrzymać żadnych wyjaśnień, czego mianowicie Rosya domaga się od Francyi. Srodze mylimy się, spodziewając się większego zaufania u naszych słowiańskich pobratymców. Cała polityka p. Izwolskiego względem Serbii dowiodła, co warte są nasze obietnice, a jeśli w Bułgaryi rząd i prasa oficyalna ubiegają się wzajemnie w wyrażaniu komplementów pod adresem bezinteresownego rządu rosyjskiego, to wszakże z interesami bardziej realnymi zwracają się do Wiednia i do Budapesztu a nie do Petersburga. Dodać należy, że nie bez przyczyny prasa bułgarska, bez różnicy przekonań, bardzo żywo i w rozmaity sposób komentuje list Stambułowa, w którym tenże za 200 tysięcy rb. proponował rządowi rosyjskiemu zorganizowanie spisku przeciw królowi Ferdynandowi.

„Złe rządy, brak konsekwencyi, nieszczerość obiecująca a nie zamierzająca oprzeć się na twórczych i żywiołowych siłach narodu — prowadzi państwo do zguby. Są one główną przyczyną rozkładu państwa oraz upadku jego powagi w stosunkach międzynarodowych. Jak dawniej Turcya, tak dziś Rosya ustępuje tylko wobec siły, ustępuje spiesznie i tchórzliwie. Dlaczego nie chcieliśmy uczciwie porozumieć się z Japonią, a teraz zgadzamy się na wszystko? Dlaczego topiliśmy w Amurze chińczyków, a teraz staramy się o ich względy?

„Jest polityka panów i polityka niewolników. Panowie przestrzegają danego słowa, działają prosto i wytrwale i zazwyczaj zwyciężają. Niewolnicy knowają, mędrkują, uciskają jeszcze słabszych od siebie, korzą się przed silniejszymi, wreszcie ustępują, gdy im jarzmo dokucza. Niewolnicy poniżają się, kłamią i korzą się przed silnymi. Wielkiego upokorzenia doznała Rosya w roku ze złym, gdy na nią warknięto w Berlinie. To nasze upokorzenie zważono na wadze międzynarodowej i stanowi ono obecnie punkt wyjścia w kombinacyach polityki zagranicznej“.

## Z prasy rosyjskiej.

„Nowoje Wremia“ omawia w ostatnim numerze propozycyę amerykańską w sprawie kolei wschodnio-chińskiej i budowy kolei Ajguńskiej.

«Dosyć jest napisać propozycyę amerykańską w krótkich słowach, aby prawidłowa odpowiedź zjawiła się sama przez się: nie mamy najmniejszych danych do wyrzekania się drogi, budowanej przez nas z nadzwyczajnymi wysiłkami i łączącej rdzenną Rosyę z naszymi dalekimi kresami. Trzeba posiadać niezwykłą fantazyę przedsiębiorczą, aby zdobyć się na zrobienie Rosyi podobnie oryginalnej propozycyi. Jednakowoż nie możemy odmówić planowi amerykańskiemu ani dowcipu, ani powabu. Przyczyny zrodzenia się tego planu są jasne. Stany Zjednoczone nie mieszczą już w swych granicach wciąż wzrastającego przemysłu żelaznego. Potrzebne są dla niego nowe, rozległe rynki i mandżurska afera na długoby zapewniła Ameryce olbrzymi rynek dla wyrobów jej fabryk maszyn, wagonów i szyn. Zarazem kontrola sieci mandżurskich kolei żel. zapewniłaby Stanom Zjednoczonym przewagę na rynku chińskim i w innych dziedzinach amerykańskiego przemysłu. Plan amerykańskiego rządu ma tym sposobem głównie na celu korzyści przemysłu amerykańskiego. Ale jest w nim i pokusa dla Rosyi. Międzynarodowy syndykat da Chinom środki na wykupienie od towarzystwa Wschodnio-Chińskiej kolei żel. jej praw. Rosya tym sposobem uzyska odrazu poważne środki, których tak potrzebuje obecnie każdy skarb państwowy, w tej liczbie i rosyjski. Poza tem oddanie mandżurskich kolei żel., znajdujących się teraz w rękach rosyjskiego i japońskiego T-w kolejowych, zapewnia usunięcie bezpośredniego kontaktu Rosyi i Japonii na gruncie chińskim. W oczach tych rosyan, którzy starannie rysują cień dyabła na rosyjsko-japońskiej granicy, stworzenie takiego buforu między Rosyą i Japonią wyda się czemś w rodzaju drugiego jaja Kolumba. Na to widocznie liczył plan amerykański».

Projekt amerykański jest dobry tylko dla Ameryki, ale nie dla Rosyi.

«Kolej mandżurska, stanowiąc część wielkiej linii Syberyjskiej, powinna pozostać w ręku rosyjskiem aż do czasu, kiedy upłynie kontrakt. Do tej chwili Rosya potrafi zabezpieczyć sobie łączność z dalekiemi kresami przy pomocy innych kolei. Tymczasem przestępstwem byłoby zerwanie bezpośredniej łączności Europejskiej i Azyatyckiej Rosyi. Żadne miliony dolarów, ofiarowane za to Rosyi, nie powinny kusić rosyjskich działaczy państwowych i, mamy nadzieję, nie skuszą».

W jaki sposób kolej mandżurska łączy europejską i azyatycką Rosyę, to już jest sekret „Now. Wrem.“.

W czasie świąt zaczynają zwykle kursować pogłoski o domniemanych od „Nowego Roku“ zmianach. Na ten raz, jak konstatuje „Riecz“, pogłosek nie było.

«Brak było różnych pogłosek, kursujących zazwyczaj w tym czasie i powiększających się koło Nowego Roku; nie są też przewidywane żadne sensacyjne zmiany, ani dymisye. Wszyscy pozostają na swoich stanowiskach. Jedyny projekt dymisyi S. Timaszewa, który widocznie dojrzał już w zupełności, został odrzucony z chwilą, gdy ukazała się o tem wiadomość w prasie opozycyjnej. Groziło bowiem poważne niebezpieczeństwo, że dymisya ta może być zrozumiana jako ustępstwo, uczynione opinii publicznej».

Niema więc żadnej sensacyi świątecznej.

## Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ Departament medycyny wypracował projekt urządzenia specyalnych szkół aptekarskich. W związku z tem będzie zabronione aptekom przypisywanie uczniów. W szkole będzie wprowadzona norma procentowa dla żydów.

⊙ Według doniesień konsula rosyjskiego w Ispahanie, w Persyi mają obecnie wielki zbyt zapałki rosyjskie. W handlu znajduje się połowa zapałek rosyjskich. Persowie narzekają tylko, że pudełka są nietrwałe, a zapałki się łamią.

⊙ Stołypin opracował memoryał o wewnętrznem położeniu kraju oraz propozycyę co do szeregu zmian osobistych na wysokich urzędach państwowych w r. b.

⊙ Prezes Rady Państwa przedstawił prezesowi ministrów listę kandydatów na członków Rady Państwa, zawierającą najbardziej znane nazwiska reakcyonistów. Listy tej minister Stołypin nie przyjął, wobec czego p. Akimow przedstawił drugą listę, na której zamieścił już część biurokratów liberalniejszych.

⊙ Już od niejakiego czasu obiegające pogłoski o ustąpieniu rektora uniwersytetu petersburskiego, prof. Borgmana, i prorektora, prof. Grimma, stały się rzeczywistością, jak wiadomo z telegramów.

W dn. 19 b. m. obaj profesorowie zostali wezwani do ministra oświaty Szwarca, gdzie się dowiedzieli o swej zbyt powolnej i nie dość dobrze poinformowanej działalności na stanowisku zwierzchności uniwersyteckiej, skutkiem czego śród studentów ukazały się różne a zgoła niepożądane powikłania.

Kiedy wreszcie p. minister zaproponował cały szereg środków do przywrócenia pożądanego ładu, a zdążających przedewszystkiem do przywrócenia inspekcyi, obaj profesorowie kategorycznie odmówili swej zgody na to i otrzymali dymisyę.

⊙ Postępowcy odescy postanowili wysunąć kandydaturę adwokata przysięgłego Litwickiego, kadeta, na miejsce adw. przys. Brodzkiego.

## Bez maski.

Historyk niemiecki, Weber, tak mówi o Grunwaldzie.

„Był to pierwszy tryumf słowiańszczyzny nad jestestwem niemieckości, którego wszechwładnej sile przez czas długi z zajętą nienawiścią ulegano. Cios tannenberski oddziałał paraliżująco i przygnębiająco na całą kulturę niemiecką, która Wschód słowiański przenikała i rozsadzała... Okrzyk tryumfalny na polu bitwy, na którem świat średniowiecznej romantyki podcięty i skoszony został, był zapowiedzią zamiaru polaków utrwalenia istoty słowiańskiego świata na miejscu, gdzie się dźwigał świat germano-romański.

....Na szczęście, dodaje niżej, *właściwości owego narodu takiemu zadaniu sprostać nie zdołały*..

— — — — — —

..Nie zdołały

mana Mścisławicza, co to za swe zaborcze zakusy głową pod Zawichostem przypłacił, ale miastem ruskiem nigdy się nie stawał. O Szczebrzeszynie zaś niema co rozprawiać: oczywiście było to urzędowo zawsze *oppidum ruthenicale*, pod bnie, jak Zamość; obadwa—ziemi Chełmskiej powiatu krasnostawskiego.

„Podobnych dowodów w polskich dokumentach niezliczone mnóstwo“ — konkluduje p. F., na co mu odpowiadamy: w samej rzeczy tak, ale dowodzących chyba zupełnie czego innego niż to, o co mu właśnie chodzi. Pewien jednak siebie, zwraca się nasz bojownik niefortunny z przechodzącą wszelką miarę zarozumiałej forfanteryi apostrofą do naszego posła:

„Poseł Parczewski ich (dowodów tych) nie zna. W jakiem że, pytamy, uzbrojeniu (*snarażenii*) wstępuje on w spór?“ I sentencyjnie dodaje: „Przypuśćmy, może on nie znać przeszłości. Lecz winien znać teraźniejszość. A przecież ona bardzo wymowna“. Sentencya — którą właśnie wypada prędzej zwrócić przeciw samemu jej twórcy: wolno więc eks-profesorowi nie znać przeszłości, ale też tak żywo przemawiająca do dusz szlachetnych teraźniejszość, przy jego znanej psychozie wcale dlań niedostępna—zarówno!

Lecz mniejsza z tem, dotknijmy tej „wymowności“.

Otóż najprzód owa mapa obecnego „Świata słowiańskiego“ takich powag, jak Niederle i Jagicz, nie wskazuje nic innego nad to, cośmy już wyżej sami podawali: i dziś mało-ruska granica etnograficzna niedaleko odchylona od Krakowa, a w dawnej ziemi Chełmskiej biegnie temiż samemi prawie rubieżami, co w w. XIII (jeśli je zna p. F.). Co przedewszystkiem dowodzi, jak w zadaniach polityki zgasłej Rzplitej wcale nie leżała polonizacya ludów podwładnych, a zatem i ludu małoruskiego, trzymającego się i dziś swego prastarego obyczaju.

A co znów (ów fakt sam) w duszy tak wszechrosyjskiego patryoty, za jakiego chce uchodzić p. F., obudza „bardzo poważne i interesujące pytanie“ (szczególnie widać: ta tam bliskość Krakowa od etnograficznej granicy czerwonoruskiej); które to pytanie jednak, ku wielkiemu napewno zmartwieniu jego, inaczej niby ma chyba rozumieć poseł P.

Z kolei też—pomimo, iż dla każdego, kto nieco obeznany z dziejami Polski i Rusi, rzecz ta leży, jak na dłoni, p. F., dotykając faktu, że Polacy, „w ciągu 6 wieków swego panowania i gospodarki na Rusi, nie zdobyli ani piędzi ziemi podbitego ludu“, i że jakoby pytanie przyczyny tego „dawno postawione jest w nauce“ — zwraca się znów do posła P. naszego z insynuacyą: „i posłowi P. nie wadziłoby naprawdę obeznać się z niem i choć nieco o tem pomyśleć (*podumat'*). Ależ ani p. P., ani nikt z nas nie ma potrzeby nad tem *dumać*, taka to kwestya jasna, do łamigłówek historyozoficznych wcale nienależąca —i tylko dziwić się trzeba, iż p. Filewicz do tego stopnia odbiegł sam od siebie, że nawet zatracił świadomość tego, z czem go ojciec własny, poczciwy paroch unicki, znający oczywiście istotę stosunków polsko-ruskich, od dzieciństwa chyba nalężycie oznajamiał. Rozumienia też naszych dziejów nie jemu nas uczyć.

Zgoda zaś na to—zdarzają się i pomiędzy nami historyozofowie i politycy *sui generis*; wątpimy jednak, czy kto zazdrości pp. Świętochowskiemu i Niemojewskiemu zaszczytu być wynoszonymi przez Filewiczów!

Mentor posłów naszych ma nadto więcej jeszcze do powiedzenia; wprawdzie—nawet tak niesmacznego, jak o Szuwałowie w związku z niemiecką intrygą, wskazywaną niby przez Askenazego; lecz za to, by przy tej okoliczności rozedrzeć szaty i we wszechsłowiańskiem uniesieniu rozpaczy zawołać w niebogłosy: „I oto idea sprawiedliwego rozgraniczenia dla rzeczywistego postawienia polskiej sprawy w jej przyrodzonych ramach okazuje się być niemiecką intrygą, a zagryzać się wzajem w sztucznej klatce, jaką przedstawia sobą dzisiejsze Królestwo Polskie—to zachowanie i zasady sprawiedliwości i żywotnych interesów Słowiaństwu. Naiwność to czy niedomyślność — powiedzieć trudno.“

A my ci powiemy jednak bez trudu, p. Filewiczu, cała ta tyrada twoja słowiaństwa—to tylko perfidya przecież!

Z taką też złą wiarą traktuje on dalej rzeczy, przechodząc wyłącznie do tak zwanej na razie Chełmszczyzny.

Dotyka tedy faktów dobrze znanych: że oto granica owej Chełmszczyzny na Bugu jest przypadkowa po r. 1795, że przekraczała ona za Rzpltę tę rzekę, że Podlasie bielskie należało wtedy do województwa brzeskiego, a więc do Litwy i t. d; że nareszcie w r. 1850 stał na Bugu pograniczny kordon rosyjski jeszcze—przypomina. A „gdy się wniknie w życiowe znaczenie tego faktu, dziwić się będziemy nie temu, że Chełmska Ruś scharlała (*zachirjeła*), lecz, że tyle jej jeszcze ocalało“—skarży się żałośliwie.

Koniec końcem „sztuczną“ ową granicę na Bugu, dla uratowania Chełmszczyzny, znieść trzeba—woła; i to dlatego znieść właśnie, dlaczego jej bronią nasi posłowie: Dymsza i Parczewski; tak „ona (granica ta)—powiada—okazała się fatalną i w życiu Rusi Chełmskiej i w historyi stosunków rusko polskich“.

Lecz kto temu winien, kto stosunki, od tyluset lat tak ciche w owej Chełmszczyźnie, fatalnie zamącił, winien przecie wiedzieć o tem p. F. już z domu.

A tymczasem, pełen złej wiary, udaje on, że nie rozumie istoty polsko ruskich stosunków gniazda swego rodzinnego i stroi się w opończę jakiegoś „diejatiela“ z Kaługi czy Tuły, bo nawet nie w świtę Rusina, jak np. prof. Hruszewskiej.

Stąd też zdaje się zapominać o nieodzowności wyników kilkuwiekowej ewolucyi czynników politycznych, kulturalnych, etnograficznych, jakim „Ruś“ ta Chełmska — za taką przez nas zawsze miana i tak nazywana—w ciągu dziejów ulegała. Ewolucye zaś te zrobiły ją krainą odmienną od innych Rusi, najbliższych nawet — od wołyńskiej, od halickiej. Pomijając już bowiem inne, dobrze znane przyczyny, inny tu wcale stopień przeciągłej, nieprzerwanej infiltracyi kolonizacyjnej etnograficznego żywiołu polskiego pomiędzy spustoszone najazdami mongolskimi siedziby prastarych Bużan. Już bowiem sam król Daniel, założyciel Chełma, który z jego ulubionej rezydencyi stał się ogniskiem głównem całej sąsiedniej krainy i spowodował nazwę jej późniejszą—wzywał pom. in. na osady i „Lachow“.

Ostatni wielki książę halicko-włodzimierski Jerzy II, czyli właściwie Bolesław Trojdenowicz, Mazur, pan Chełma zarazem, przypłacił życiem nieumiarkowane popieranie żywiołów zachodnich. Namiestnik Ludwika, „książę ruski“ Władysław Opolczyk znany jest też ze swej gorliwości katolickiej i kolonizacyjnych zabiegów.

Od czasów zaś Jagiełły rozpoczyna się już tłumne osadnictwo mazowieckie na całem Pobużu. Dla ucieszenia oto pretensyi książąt mazowieckich jako Piastów, król ten, intruz litewski, oddaje południową onego dzielnicę, mian. ziemię Bełzką, ks. Ziemowitowi; następnie trzymają ziemię tę książęta mazowieccy niemal pół stulecia cało. Łatwo tedy zrozumieć skutki tego, jeśli sobie unaocznimy — z jednej strony pustynność nawiedzanej wciąż przez tatarów Rusi, z drugiej rojność bezpiecznego od nich Mazowsza. Ziemia Chełmska właściwa utrzymana była wprawdzie przy koronie, ale leżała mazurom po drodze do Bełza — przyjmowano też i tam przybyszów chętnie a skutecznie. Proces osadniczego przypływu trwał bez przerwy i następne wieki całe. Ludność katolicka wzmagała się tem swobodniej. Ile, że miała właśnie biskupstwo w Chełmie. Ruś miejscowa trzymała się swego greckiego obrządku. Ale przyszła unia religijna. Chełmszczyzna chwyciła się jej oburącz i stała przy niej gorliwie—wcale nie tak, jak Lwów i Przemyśl. I przy zuniowaniu obrządków rozpoczął się tam znamienny proces przenikania się wzajemnego żywiołów—Rusi z Lachami. W ostatecznym wyniku owego procesu żywioł polski, jako taki, jako lud, na dotkliwą stratę był narażony: rozproszenie między Rusią. „Mazurowie nasi — jak to potem Otwiniewski o Podolu powiada— w Ruś się zamieniali“. Ale za to i Ruś ta Chełmska, przesiąknięta krwią polską, przejęta polską kulturą, wyodrębniła się z konieczności w osobne niejako indywiduum etnograficzne drobne— bliższe z ducha Lachom (po dawnemu). Wobec czego—owa, nie do rozplątania — chyba jak węzeł gordyjski mieczem — zawisłość: gdy oto wsie o mowie szczeropolskiej trzymają się cerkwi, „trębackie“ zaś i używające czy to czerwieńskiego, czy poleskiego narzecza małoruskiego języka — przy kościele łacińskim stoją. Gdy się tylko zważy nietylko siłę liczebną samego żywiołu szczeropolskiego w tejże Chełmszczyźnie, podobnie jak na Podlasiu, to idzie w niwecz wszelka racya wydzielania krawędzi nadbużnej z obrębu Królestwa. Boć przecie nie wypada chyba władzom przyznawać się do niemocy ratowania tam w inny sposób, od fikcyjnego niebezpieczeństwa, garści Rusinów, pozostałych przy prawosławiu!

**Aleksander Jabłonowski.**

..Dumne rycerstwo polskie miało silną dłoń w boju, a miękkie i lekkomyślne serca po odśpiewaniu *Te Deum* i opatrzeniu ran... nieprzyjacielskich.

...Umiało bić, nie umiało wiązać.

...Umiało zdobywać i zwyciężać, nie umiało... nie roztrwonić.

Historya przekazuje, iż po zacnym pogromie hufców krzyżacko niemieckich na polach Grunwaldu i Tanenbergu, oprócz wielkiej mnogości jeńców wojennych i całego lasu chorągwi nieprzyjacielskich, zdobyli polacy inne jeszcze łupy, a w ich liczbie ogromne wozy, pełne „łańcuchów i sznurów", którymi krzyżactwo naszych miało wiązać w razie zwycięstwa nad hufami Jagiełły i Witolda..

Dzisiaj z owych trofeów na „upokorzonem" krzyżactwie zdobytych, został nam jeno wóz „łańcuchów i sznurów"...

A i ten pruska komisya kolonizacyjna... wyfrymarczyła.

I nas wiąże...

Podczas więc gdy my mamy nasz „idealny" Grunwald... prusak posiada rzeczywisty —Malborg... odnośnie do którego cesarz Wilhelm II w dniu 5 czerwca 1902 r. zapewniał, że jest on... „jedyną twierdzą na Wschodzie, punktem wyjścia kultury dla krajów, położonych na wschód od Wisły, i że takim pozostanie na zawsze—symbolem kultury niemieckiej"...

Naturalnie „zdobywającej swoje słuszne i sprawiedliwe prawa a przywileje"... gdzie się uda.

— — — — — —

„Miałeś chłopie złoty róg, ostał ci się jeno sznur"...

Tylko że ów „chłop" powoli, lecz mocno na nogi ze snu wstaje i, swoją rycerskość w pruskiej trzeźwości skąpawszy, po gospodarsku dokoła się rozgląda i rzecze:

Kto powierzch ziemi siedzi—nie dziwota...
Łacno jest ze mchów płytkiego wziąć grzyba.
Aleć kto dębem korzenie rozmota
Skroś tej macierzy i czyja sadyba
Samo jej serce,—tam twarda robota...

. . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . .

...Bo —

Nie jeno liczba my, — ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i pierun, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata
Ale i bary—dźwignące pół świata! *).

. . . . . . . . . . . .

**Czarny Jegomość**

## Maryawici.

Do «Okrain Rossii» donoszą, że celem utrwalenia wzmocnienia działalności maryawitów jeden z holenderskich księży starokatolików uczy się języka polskiego i ma zamiar przyjechać do Łodzi. Głównym celem jej wizyty ma być szerzenie idei maryawitów wśród niemców-katolików. W dalszym ciągu «Okrainy» donoszą, że kilku biskupów starokatolickich nosi się z zamiarem odwiedzenia maryawitów polskich w ich ojczyźnie, przyczem mają oni wziąć udział w wyświęceniu nowych biskupów maryawickich w Królestwie Polskiem. Na wyświęceniu tem mają być obecni również niektórzy z wysoko postawionych dygnitarzy rządu rosyjskiego. «Okrainy» w zakończeniu dodają od siebie, że rząd powinien wszelkiemi siłami popierać maryawitów, ponieważ oni jedni wypowiedzieli się jasno, jak w przyszłości powinny ułożyć się stosunki rosyjsko-polskie. Oni jedni głoszą, że pod hasłem «jeden pasterz—jedno stado» zjednoczyć się powinny te dwa pokrewne sobie narody.

*Prenumeratorom, czytelnikom i wszystkim przyjaciołom naszego pisma przesyłamy serdeczne życzenia noworoczne.*

## KRONIKA.

**Kalendarzyk.**

**Dziś 1 (14) Nowy Rok. Obrzezanie Pańskie.**

**Jutro 2 (15)** Makarego Op., Martyniana B.

**Wschód słońca godz.** 7 m. 59
**Zachód słońca godz** 4 m 18.
**Długość dnia godz.** 8 m. 19.

— **Dodatek ilustrowany.** Nasz dodatek ilustrowany na r. 1910-ty wyjdzie i rozesłany zostanie naszym prenumeratorom miejskim i zamiejscowym w ciągu stycznia.

— Z dniem dzisiejszym oprócz „Wirów" Henryka Sienkiewicza rozpoczynamy druk rozgłośnej powieści Fogazzaro p. t. „Daniel Cortis".

— **Bal na rzecz Towarzystwa dobroczynności.** W czasie kontraktów, dn. 16 lutego, odbędzie się w sali klubu kupieckiego bal doroczny na rzecz instytucyi kijowskiego R. K. Towarzystwa dobroczynności. Ze względu na wielce sympatyczny cel tej zabawy, zapowiedzieli w niej współudział nie tylko kijowianie, ale też i szerokie sfery ziemiańskie z rozmaitych stron Ukrainy, Podola i Wołynia. Bale Towarzystwa dobroczynności, urządzane w czasie kontraktów, posiadają ustaloną tradycyę i odznaczają się elegancyą i wytwornością.

— **Narada rafinerów.** Dnia 10 stycznia odbędzie się w Kijowie narada rafinerów w sprawie przywrócenia syndykatu. Obecnie głównie przeszkadza temu projektowi p. Chanenko.

**OSOBISTE.**

— Poseł do Dumy, W. Procenko, wyjechał do Petersburga.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania J. H finana przy ul. M. Wasilkowskiej nr 8 skradziono rzeczy na sumę rb. 300.

— W nocy 30 grudnia złodzieje wyłamali witrynę w sklepie galanteryjnym Gołubickiej, przy Kreszczatyku i skradli stamtąd różne towary.

— W domu nr 30 przy ul. Moskiewskiej złodzieje skradli ze schodów gotujący się samowar.

— ŁADNA ZNAJOMOŚĆ. F. Jewstafiew zawarł onegdaj w piwiarni przy ul. Kożemiackiej nr 14 znajomość z dwoma jegomościami, którzy zaciągnęli go do jakiegoś prywatnego mieszkania, tu spoili go i, ograbiwszy, wyruszyli na ulicę.

— RABUNEK. Na placu Halickim M. Konczakowej skradziono chustkę, w której znajdowało się 17 rb. Rabusia—Kuźniczewa aresztowano.

— PODPALENIE. Onegdaj w nocy wybuchł pożar w domu p. Gałczyńskiego przy ul. Szulawskiej nr 5. Spalił się dach i sufit. Przy oględzinach domu na strychu znaleziono butelkę z naftą, słomę i gałgany. Przedmioty te wzbudzają podejrzenie, że pożar wynikł z podpalenia.

— STRZELANINA. Na Padole policya śledcza zaaresztowała oddawna poszukiwanego za rabunki Korneja Sawienkę. W drodze do cyrkułu Sawienko próbował uciec, stójkowy jednak dał do niego wystrzał, uciekający się zatrzymał, a wtedy policyant odstawił go spokojnie do cyrkułu.

— UJĘCI ZŁODZIEJE. W sali klubu kupieckiego podczas loteryi w dn. 20 grudnia zaaresztowano P. Wasilewskiego, J. Borysowa i D. Kokoszenkę.

— ARESZTOWANIE BEZPRAWNYCH ŻYDÓW. Wczoraj w nocy policya, poszukując jednego z uczestników napadu na dom Hommelfarda (przy ul. Mieżygorskiej nr 38), w domach nr 20 i 23 przy ulicy Jarosławskiej zaaresztowała 13 żydów, nie posiadających prawa pobytu w Kijowie. Aresztowanych osadzono pod strażą. Na Padole zaaresztowano 5 bezprawnych żydów.

— MORDERSTWO. Wczoraj o godz. 4 tej popołudniu na Padole pewien chłopiec znalazł trup kobiety w pobliżu cegielni br. Zarębskich Chłopiec zawiadomił o tem policyę, która wysłała agentów śledczych. Stwierdzono, iż na piersi kobiety znajduje się 5 ran, zadanych prawdopodobnie ostrym nożem. Odzież kobiety skromna; prawdopodobnie morderstwo spełnione zostało z powodu zemsty lub innych względów natury osobistej. Trup pozostawiono na miejscu do czasu przybycia sędziego śledczego.

**KRONIKA POLSKA.**

— **Turniej śpiewaków polskich.** Towarzystwo «Przedświt», stawiając sobie za zadanie pracę nad rozwojem polskiej sztuki śpiewaczej, urządza w Warszawie turniej śpiewaczy. Przedsięwzięcie to daje szerokie pole utalentowanym adeptom sztuki do otwarcia sobie drogi do karyery śpiewaczej. Warunki udziału są bardzo łatwe. Ocenę stopnia uzdolnienia kandydata do turnieju pozostawia się jego samokrytycyzmowi. Dowolnie obrany temat artystyczny daje sposobność do wykazania talentu, kunsztu i materyału głosowego. Zgłoszenia o udział w turnieju przesyłać należy zawczasu pod adresem: L. Biernacki, Nowy Świat Nr 57.

— **Parcelacya majoratu.** Część majoratu Grudek (pow. pułtuski), należącego do Birukowa, oraz część majątku poduchownego Targówek (pow. mińsko-mazowiecki), należącego do generała Czerniajewa, zostaną rozparcelowane pomiędzy włościan miejscowych. Odnośne co do tego starania zostały już poczynione; w parcelacyi tej weźmie również udział bank włościański.

— **Zamach na strażników w Częstochowie.** W sprawie zamachu na strażników w Częstochowie przynosi «Gazeta Częstochowska» szczegóły następujące:

Natychmiast po zamachu obstawiono wojskiem ulice: Krakowską, Małą, Mokrą i część Stawowej, gdzie zatrzymano 157 osób, z których 106 osób po wylegitymowaniu uwolniono, 51 zatrzymano. Zarządzono również rewizyę w mieszkaniu Józefa Łuczaka, przy ulicy Krakowskiej Nr 35.

Niezależnie od tego na moście aresztowano Jana Dziadczyka, Piotra Dziadczyka i Franciszka Koźlińskiego, przy których znaleziono dwa brauningi, a w nich były po 3 kule niewystrzelone. Dziadczykowie podejrzani są również o zabójstwo majstra fabryki «Częstochowianka», Wiązora.

— **Z prasy polskiej.** W Warszawie zaczął wychodzić tygodnik p. t. «... dogmatu», poświęconego omawianiu spraw pracowników handlowych. Jako redaktor i wydawca podpisuje p. Herman Gryneszpan. Redakcya zastrzega, iż pismo nie jest organem żadnego związku.

Prócz tego ukazał się dwutygodnik «Organ», wydawany i redagowany przez p. R. E. Vitollo w językach rosyjskim i polskim, a poświęcony sprawom artystów kabaretowych, cyrkowych i t. p., na wzór niemieckiego «Das Program».

Z Galicyi donoszą, że w ostatnich czasach powstałe tam kilka nowych czasopism. Tak np. we Lwowie przy demokratyczno-narodowym dzienniku popularnym «Gońcu» rozpoczyna swój żywot dwutygodnik «Kłosy Polskie»; w Krakowie obok związanego z poznańską «Gwiazdą Tygodnika Narodowego», powstaje «Niwa Polska», galicyjskie wydanie poznańskiej «Pracy»; w Cieszynie zaś począł wychodzić «Poseł Ewangelicki», tygodnik przeznaczony dla ludu ewangelickiego.

W tym także czasie «Gazeta Lwowska» rozpoczyna setny rok istnienia, podejmując z powodu tego jubileuszu wydawnictwo odpowiedniej księgi pamiątkowej

— **«Jutrzenka».** «Goniec Wileński» donosi: «Zorza Wileńska», tygodnik dla ludu, jak wiadomo, została zamknięta z rozporządzenia władz na krótko przed świętami Bożego Narodzenia. Wyraziliśmy wówczas nadzieję, iż placówka zajmowana dotąd przez «Zorzę», nie może być zapomniana, i że powinno powstać pismo tego samego typu, aby ją zastąpić.

Jak się obecnie dowiadujemy, przypuszczenia nasze wkrótce zostaną spełnione. Od Nowego Roku bowiem zacznie wychodzić tygodnik dla ludu, pod nazwą «Jutrzenka». Sądzimy, że nowe to pismo obejmie godnie spuściznę po «Zorzy Wileńskiej», która tyle zyskała sobie sympatyi i przywiązania śród ludu. Jako redaktor odpowiedzialny «Jutrzenkę» podpisywać będzie p. Józef Korolec.

## OFIARY.

—)oo(—

**Na kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Kijowie.** Do komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proriezna Nr. 13) od dnia 20-go do dnia 31 go grudnia r. b. wpłynęły ofiary następujące: Wiktor Dąbrowski 2 rb., Bolek Pawłowicz 2 rb., Teofila Lisicka pamięci rodziców Roberta i Lucyny 10 rb., Zygmunt Jasieniecki 4 rb. 46 kop., Władysław Powalski 2 rb., August Janiszewski 1 rb., Tadeuszostwo Osińscy 1 rb. Różne osoby w markach pocztowych 12 rb. 48 kop. Stanisław Powroziński 25 rb, Adryanna Męczyńska pamięci rodziców 3 rb. D. Kosowska 1 rb., Łączyński od rodziny z Medwina pamięci matki i babki 5 rub. Ryszard i Stanisław Krzyżanowscy na ołtarz św. Antoniego 25 rub.

Razem z poprzedniemi ofiarami 513,636 rubli 94 kop.

Prezes komitetu

**L. Jankowski.**

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

**Na Tow. polsk. kolon. letn.** Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych: pp. Bronisława i Brunon Bartoszewiczowie 3 rb.—Felicya i Jerzy Dąbrowscy 2 rb.

**Na Tow. dobroczynności:** Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych: pp. Władysław Słotwiński 10 rb. Olimpia Rajnik 1 rb.—Romuald Gawiński 1 rb. —Zamiast wieńca na grób ś. p. Stasia Mazarakiego prababka 10 rb.

**Na wóz Drzymały:** pp. Lucyan Rajnik 1 rb. — Antonina Chomicka 50 kop. — Tekla Sokolnicka 2 rb —Witold Rychter 3 rb.—Julia Bilińska 1 rb — Bolesław Walicki 2 rb.—Bazyli Suderski 1 rb. — Kazimierz Kisielowski 1 rb.

**Na wpisy:** pp. Wincentostwo Jarosiewiczowie 3 rb.—Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych dr Łązyński 1 rb. 50 kop.—Aniela i Zenon Karaszewscy 25 rub.

**Dla najbiedniejszych:** pp. Tekla Sokolnicka 1 rub. — Bolesław Kołłubaj 1 rubla — Walery Józowski 1 rubla.

**Na choinkę przy Tow. dobr.:** pp. Honorata Trzebińska 2 rb.—Aleksander Czosnowski 5 rb.

**Na kościół św. Mikołaja:** pp. Józef Dębicki pamięci matki 1 rb. — Hipolita Krzyżanowska (na ołt. Matki Boskiej) 5 rb.

**Na nędzę wyjątkową:** Zamiast życzeń świąteczn. i noworocznych: pp. Hipolita Krzyżanowska 1 rb.—R i A. Jaworscy 1 rb.

**Na wydział letnisk przy Tow. dobr.** Dr Hoene z córką, zamiast wieńca na grób ś. p. Maryi Kulikowskiej 5 rb.

**Na cichą nędzę:** pp. Marya i Jan Werbscy 3 rb.

**Na kościół w Kazaniu:** p. Bol. Walicki 1 rb.

**Dla biedn. stud. politechniki Kijowskiej:** pp. Czesł. i Zofia Block, zamiast życzeń noworocznych 2 rb.

**Na trzeci przytułek dzienny przy Tow. dobr.:** pp. inżynier Jul. baron Meyuell, zamiast wieńca na grób ś. p. Maryi Kulikowskiej 5 rb.—Józefat Andrzejowski, ku uczczeniu pamięci nieodżałowanej zmarłej Maryi Kulikowskiej 3 rb.

**Dla wstydzących się żebrać:** pp. Janina i Wacław Jeziorańscy zam. życzeń noworocznych 3 rb.

## LIST DO REDAKCYI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziewiętnastego b. m. dziecko moje dostało silnej gorączki. Nie znając w Kijowie doktorów, udałem się do najbliższej apteki, gdzie mi wskazano d-ra Szmuklera (Marińsko-Błagowieszczeńska 131).

Przyszedłszy do niego, zastałem go przy obiedzie, a synek jego poprosił mnie o adres i powiedział, że doktór zaraz po obiedzie przyjdzie.

Przyszedłem do domu, a po półtoragodzinnem oczekiwaniu udałem się do niego powtórnie. Zadzwoniłem; wyszła służąca, i na zapytanie, czy doktór przyjdzie do mnie, odpowiedziała, że tak, i zamknęła drzwi. Sądząc, że doktór zaraz wyjdzie, czekałem z 5 minut pode drzwiami, a że się nie odzywano, znowu zadzwoniłem i służącą, która znowu wyszła, prosiłem, ale już trochę podniesionym głosem, by doktora zapytała, czy pójdzie do mnie. Na to doktór Szmukler wychodzi do przedpokoju z krzykiem: *«čto wy sierczajetie, paszoł won ot moich dwierej!»* i drzwi przed nosem zatrzasnął. Czy tak się godzi?

*Jan Bardecki.*

## Ostatnie wiadomości.

**Manifestacye w Barcelonie.** W niedzielę odbędzie się w Barcelonie wielka manifestacya na cześć uczestników rewolucyi lipcowej i Ferrera.

**Nie zamach, lecz prowokacya.** Rzekomy spisek na życie króla Manuela, z powodu którego dokonano licznych aresztowań, był, jak się okazało, aktem prowokacyi ze strony policyi. Ujawnienie prowokacyi wywołało olbrzymie wzburzenie wśród ludności.

**Polska szkoła nauk politycznych.** Na prezesa polskiej szkoły nauk politycznych powołano prof. M Rostworowskiego.

**Sensacyjna dymisya.** „Nowa Reforma" donosi, że prezydent sądu krajowego we Lwowie, Bauch, wniósł prośbę o dymisyę, motywując ją tem, że nie może się zgodzić z duchem rządów szefa sądownictwa wschodnio galicyjskiego, d-ra Tchórznickiego, który jawnie sprzyja rusinom. Dziennik dodaje, że d-r Tchórznicki zamierza opróżnioną przez Baucha prezydenturę sądu krajowego we Lwowie powierzyć Rusinowi.

**Sejm lwowski.** We środę otwarto ponownie sesyę sejmu galicyjskiego. Rusini w dalszym ciągu urządzają obstrukcyę.

Poseł Stapiński wystąpił przeciw hojnemu szafowaniu koncesyami na szynki i przemawiał za powstrzymaniem pijaństwa.

Rusin Staruch w długiej mowie przemawiał zasadniczo przeciw radom powiatowym.

Poseł Skarbek zażądał, aby na porządku dziennym następnego posiedzenia umieszczono projekt utworzenia krajowego ubezpieczenia bydła, oraz budżet.

Poseł Adam złożył petycyę Lwowa, żądającą, aby językiem wykładowym w szkołach ludowych w Galicyi był wyłącznie język polski albo ruski.

**Paderewski w Wiedniu.** Odbyła się w Wiedniu próba koncertu J. I. Paderewskiego, po której mistrzowi fortepianu zgotowano kwadrans trwającą owacyę,

**Mowa tronowa Wilhelma.** Berlińskie dzienniki wszystkich odcieni omawiają mowę tronową, odczytaną przez cesarza Wilhelma na otwarcie sejmu pruskiego. Większość prasy niemieckiej konstatuje, że mowa zawiodła wszelkie oczekiwania. Zwłaszcza poddawany jest krytyce ustęp o projekcie reformy wyborczej, ponieważ nietylko, że nie jest on gotów, ale nieokreślono jeszcze zasad ogólnych projektu.

**Nowa partya liberalna.** Z Berlina donoszą: W kołach narodowo-liberalnych budzą wielkie zaniepokojenie wytężone zabiegi około połączenia trzech grup wolnomyślnych parlamentu w jedno stronnictwo pod nazwą „ludowego". Narodowo liberalni obawiają się, że w razie utworzenia nowego stronnictwa szeregi ich znacznie mogą się przerzedzić, odpadną bowiem z nich wszyscy niezadowoleni ze związku narodowo liberalnych z zachowawcami. Program nowego stronnictwa dotychczas jest nieznany, to tylko pewna, że znajduje on silne poparcie w sferach kupieckich, i że organem jego ma być „Berliner Tageblatt".

**Przeciwko kolonizacyi.** „Preussische Jahrbücher" Delbrücka ogłosiła artykuł, w którym autor konstatuje, że obecny system kolonizacyjny i parcelacyjny w Poznańskiem nie ma widoków powodzenia i doradza wywłaszczenie niemieckich wielkich własności, ażeby tym sposobem utworzyć wyraźną granicę niemieckiej chłopskiej własności i sprowadzić ceny ziemi do normalnego poziomu. Artykuł ten zaleca również popieranie polskiej parcelacyi, tak dobrze jak i niemieckiej.

## Podręczniki policyjne.

«Ruskoje Słowo» zamieściło kilka wyjątków z podręcznika dla agentów policyjnych, opracowanego przez ministerstwo spr. wewn. Podręczniki te mają na celu zaznajomienie policyi z teoryami i taktyką różnych partyi rewolucyjnych. Pomiędzy innemi jest tam również mowa o próbach zaszczepienia ruchu anarchistycznego w Polsce.

«W roku 1905 — poucza podręcznik — przybył do Warszawy niejaki «Karol» dla zorganizowania tu grupy anarchistów komunistów pod nazwą «Internationał». Napotkał on jednak energiczny opór ze strony P. P. S. i esdeków, wobec czego powodzenie miał słabe. W r. 1906 wielu członków grupy tej aresztowano a 11 z nich powieszono».

Następnie w podręczniku znajduje się ustęp o działalności jakiegoś związku anarchistycznego w Warszawie, który zamierza zorganizować zamach na cesarza Wilhelma. Brzmi on, jak następuje:

«W połowie 1907 roku powstał w Warszawie związek tajny, który zamierzał zabić cesarza Wilhelma. Zabójstwo to ożywić powinno było działalność anarchistów na całym świecie. W tym celu zamieszkało w Charlottenburgu 4 anarchistów, którzy korzystali z pomocy anarchisty niemieckiego, Augusta Waterlosa. Na konferencyi w Wilnie postanowiono również, że osiadłym w Charlottenburgu pośpieszą z pomocą «Leibele białostocki» albo «waryat» i «Meitke białostocki». Po drodze jednak do Białegostoku «Meitko» został zabity, a «Leibele» aresztowany. Członkowie organizacyi warszawskiej, którzy uniknęli aresztowania, zbiegli zagranicę».

## Telegramy.

*(Od korespondentów własnych).*

**Prezydyum Koła Polskiego.**

**Berlin.**—Koło Polskie wybrało na przewodniczącego ks. Jaździewskiego, na zastępcę prezesa Chłapowskiego, na sekretarzy Niegolewskiego i Switalę.

**Rewizya senatorska.**

**Warszawa.**—„Swobodnoje Słowo" informuje, iż wbrew protestowi władz miejscowych Palehn lub Turau odbędzie rewizyę senatorską wszystkich urzędów.

**Sprawa Borowskiej.**

**Kraków.**—Podczas wczorajszego posiedzenia sądu powstały liczne zatargi pomiędzy Borowską a przewodniczącym trybunału, który zapytywał Borowską o najtajniejsze szczegóły pożycia małżeńskiego.

**Echa samobójstwa Gilewicza.**

**Petersburg.**—W dniu wczorajszym Bazylemu Gilewiczowi pokazano zwłoki Gilewicza, który odebrał sobie życie w Paryżu. Bazyli G., zobaczywszy trupa, krzyknął: „To mój brat, Konstanty, lecz on był niewinny".

**Wizyta ks. czarnogórskiego.**

**Petersburg.**—W końcu lutego ma przybyć do Petersburga książę czarnogórski, Mikołaj.

**Palestyna a żydzi.**

**Petersburg.** — Z Salonik donoszą do pism petersburskich, iż Niazi-bey oświadczył korespondentom pism, że Turcya nigdy nie odda Palestyny żydom. Bardziej prawdopodobnem jest, iż Turcya zaproponuje żydom przesiedlenie się do Macedonii w celu zneutralizowania nieporozumień narodowościowych.

**Ze zjazdu alkoholicznego..**

**Petersburg.** — Delegacya zjazdu antyalkoholicznego udała się do Draczewskiego w kwestyi wydanego przezeń rozporządzenia. Draczewski odpowiedział, iż nie ma prawa udzielić pozwolenia na wygłaszanie referatów, mających związek z monopolem wódczanym, albowiem nie zostały one objęte przez program prac zjazdu. Draczewski skierował delegacyę do ministra spr. wewn. Wiceminister Kryżanowski skasował rozporządzenie Draczewskiego i pozwolił na wygłaszanie tych referatów, za wyjątkiem referatu związku krawców.

Zjazd antyalkoholiczny uznał konieczność utworzenia organizacyi walki z pijaństwem i wybrał komisyę dla opracowania ustawy tej organizacyi.

Delegaci robotnicy założyli protest przeciw onegdajszemu ograniczeniu dyskusyi.

**Rewizya ministerstwa wojny.**

**Petersburg.**—„Nowoje Wremia" donosi, że Garinowi zlecona została rewizya centralnych instytucyi ministerstwa wojny z przyznaniem mu wszystkich praw, przysługujących ministrowi wojny. Oprócz tego przyznano Garinowi prawo pociągania urzędników do odpowiedzialności, niezależnie od stanowiska przez nich zajmowanego. Równocześnie przyznano sądowi prawo odmawiania informacyi, dotyczących śledztwa, wobec tego, że może ono być związane z innemi sprawami, które się mogą wyłonić z tego śledztwa.

**Zarzuty Puryszkiewicza.**

**Petersburg.**—Puryszkiewicz zarzuca rektorowi uniwersytetu charkowskiego udzielanie licznych zapomóg żydom.

**Rozruchy w Erzerum'e.**

**Petersburg.**—Ambasada turecka przeczy wiadomościom o rozruchach w Erzerumie.

**Zamach na posła Steinera.**

**Petersburg.**—Donoszą z Wiednia, że w mieszkaniu posła Steinera wybuchnęła skrzynka z dynamitem. Przypuszczają, że miała tutaj miejsce zemsta osobista.

**Różne.**

**Petersburg.**—W związku z prawem o uwolnieniu przedterminowem, Borowitinow zaznacza zmniejszenie się w więzieniach ilości więźniów politycznych. Zwrócił on również uwagę, że w więzieniach w kraju Poł.-Zach. żywność jest droga.

**Petersburg.**—Wobec strajku przedsiębiorców zarząd pilotów włączony zostanie do ministerstwa marynarki.

**Ekaterynosław.** — Dokonano rewizyi w lokalu związku metalurgicznego. Istnieje obawa zamknięcia związku.

**Kercz.** — Były policmajster Griniew został wybrany na prezesa tutejszej filii związku „n. r.

*(Od Agencyi Petersburskiej).*

**Petersburg.** — Wiceminister sprawiedliwości Lutze otrzymał na własną prośbę dymisyę. Na stanowisko dyrektora 1-go departamentu ministerstwa sprawiedliwości został mianowany starszy doradca prawny Milutin. Starszym doradcą prawnym mianowany został prokurator petersburskiego sądu okręgowego, Tregubow.

Ordery św. Włodzimierza 2 klasy otrzymali: starszy prezes petersburskiej izby sądowej Kraszennikow i sekretarz stanu Makarow.

Ordery Aleksandra Newskiego otrzymali: głównozarządzający kancelaryą Jego Cesarskiej Mości dla przyjmowania próśb, br. Budberg i minister komunikacyi, Ruchłow.

**Petersburg.**—Pomocnik kuratora kijowskiego okręgu naukowego, Piewnicki, profesor uniwersytetu kijowskiego, Gilarow, dyrektorzy gimnazyów kijowskich—2-go, Samojłowicz i 6-go, Turczaninow, otrzymali rangę rzeczywistych radców stanu. Prokurator kijowskiej izby sądowej, Kukuranow, został odznaczony orderem św. Stanisława 1 klasy.

**Łódź** — Pożar w fabryce Meitnera zniszczył 3 przędzalnie i oddział maszynowy. Straty przenoszą 100,000 rb.

**Sewastopol.**—Od 6 dni szaleje na morzu straszliwa burza. Komunikacya z portami czarnomorskimi przerwana.

**Syczewka.**—Przewodniczący Dumy Chomiakow i kilku miejscowych działaczy społecznych zakładają stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół". Ustawa przesłana została do zatwierdzenia.

**Nowoczerkask.**—Trzech uzbrojonych złoczyńców napadło na wydział pocztowy na stacyi „Muszkietowo" kolei ekaterynińskiej i zrabowało pieniędzy i znaczków pocztowych na sumę 1000 rb.

**Wiatka.** — Robotnicy zamkniętych fabryk chołunickich wybrali dwóch delegatów, którzy mają starać się w Petersburgu o wznowienie robót w fabrykach wobec nader opłakanego stanu w jakim znajduje się ludność i wobec braku gruntów odpowiednich do uprawy rolnej.

**Petersburg**—Otrzymali order Stanisława 1 klasy: prorektor uniwersytetu kijowskiego Morozow i profesor Czernow. Order Włodzimierza 3 klasy otrzymał profesor Kułakowskij.

**Petersburg.** — Przewodniczącym Rady Państwa na 1910 rok mianowany został Akimow, zastępcą przewodniczącego Gołubiew.

**Kazań.** — Sąd wojenny w ciągu dwudziestu dni rozpoznawał sprawę intendentów. Z liczby dwunastu podsądnych sąd skazał dziesięciu na pozbawienie rangi, orderów i na roty aresztanckie: Czyżowa, rotmistrza Iljina, Chruckiego i sztabs-kapitana Gaponowa na trzy lata; sztabs-kapitana Agienorowa i technika Połtowskiego na dwa lata, podpułkownika Gilarowskiego na półtora roku; podpułkownika Purina, kapitana Niekrasowa i sztabs-kapitana na jeden rok. Nadto uchwalił sąd wyegzekwować na rzecz skarbu od Połtawskiego—38 tys. rb, od Czyżowa—36 tys. rb., od Agienorowa i Gaponowa—po 28 tys. rb., od Chruckiego—23 tys. rb., od Iljina—20 tys. rb., od Gilarowskiego 21 tys. rb, od Niekrasowa — 600 rb. i od Puryna — 170 rb., dwóch podsądnych uniewinniono.

**Pekin.** — Prasa chińska przyjęła życzliwie propozycyę amerykańską, dotyczącą wykupu kolei mandżurskich. Jednakowoż pewne koła wypowiadają obawę, aby wskutek kontroli międzynarodowej działalność chińczyków w Mandżuryi nie została jeszcze bardziej skrępowaną.

**Paryż.** — Parlament rozważył interpelacyę socyalistów, którzy zwrócili się do rządu z zapytaniem, jakie środki zamierza stosować podczas wyborów w roku 1910-ym, aby zapewnić skuteczność tajności głosowania. Briand zaznaczył, że nie należy przerywać obrad nad projektem prawa o emeryturach. Nadto kwestya wyborów stoi na porządku dziennym bezpośrednio po projekcie prawa o emeryturach. Następnie, gdy zaproponowano kilka formuł przejścia do porządku dziennego, Briand oświadczył, że się zadowoli formułą prostego przejścia, poczem parlament 492 głosami przeciw 4 wyraził rządowi w tej formie *votum* zaufania.

## GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

**Ryga.** Pszenica 1 rb. 30 kop.—1 rb. 31 kop. owies 77—78 kop., makuchy lniane 1 rb. 20 kop. — 1 rb. 21 kop.

**Czystopol.** Usposobienie z żytem chwiejne, z owsem mocne. Żyto w nat. 116/120 zoł. 76—78 kop., owies w nat. 76/80 zoł. 52—53 kop., mąka żytnia 7 rb. 60 kop., groch 68—71 kop.

**Berlin.** Nastrój mocny. Pszenica na krótki termin 228 mar., na dłuższy 228½ mar.; żyto na krótki termin 178 mar, na dłuższy 181½ mar.; owies na krótki termin 167¾ mar., na dłuższy 169¾ mar.

## Dom w 12 godzinach.

—o:o—

Ogólna drożyzna mieszkań, jaka się w ostatnich czasach pojawiła we wszystkich miastach europejskich, zmusiła wielu budowniczych do zastanowienia się nad przyczyną tego. Z dociekań ich jasno wynikło, iż bardzo drogi materyał budowlany, tudzież zbyt długo trwające budowanie domów są głównym powodem ogólnego zastoju w budownictwie i przyczyną podnoszenia czynszów dzierżawnych. To też chodziło głównie o to, aby obmyśleć materyał i sposób budowania, któryby kosztował jak najtaniej.

Między rozmaitymi projektami zdobył palmę pierwszeństwa projekt Edisona; według jego pomysłu dom mieszkalny może być zbudowany w przeciągu 12 godzin. Jedno z towarzystw zwróciło się do genialnego wynalazcy z prośbą o dostarczenie bliższych informacyi, dotyczących projektu. Edison odpowiedział w krótkim czasie. Domy jego będą odlewane z cementu; każdy dom można będzie wykonać (odlać) w przeciągu 12 godzin; zaś zupełnie gotowym do zamieszkania będzie po upływie 6 dni.

Koszt form specyalnych, wykonanych z żelaza, oblicza Edison na 25,000 dolarów; sprawienie zaś koniecznych maszyn ma kosztować 15,000 dolarów.

Jednakże — zaznacza Edison — jedne i te same formy i maszyny wystarczają do odlania niezliczonej ilości domów mieszkalnych.

Z form typu Edisona można będzie odlewać 16 rodzai domów o najróżnorodniejszej konstrukcyi.

Edison nie chce zrobić na swym wynalazku pieniędzy; w liście do tego towarzystwa zaznaczył, iż pozwolenie na budowanie takich domów będzie wydawał zupełnie bezpłatnie, ale tylko dobrym firmom budowlanym.

Obecnie wre praca nad odlewem pierwszej formy. Będzie ona ukończoną na wiosnę.

Gdyby pomysł amerykanina okazał się praktycznym, to niewątpliwie wzmógłby się w całej Europie ruch budowlany, a temsamem nastąpiłaby gwałtowna zniżka czynszów; przeciw projektowi wystąpiliby tylko «kamienicznicy», którzy śrubują ceny mieszkań do cen wprost olbrzymich.

---

*) M. Konopnicka: «Pan Balcer w Brazylii»...

Antonio Fogazzaro. 1)

# Daniel Cortis.

TŁÓMACZENIE Z WŁOSKIEGO

(Z upoważnienia autora).

—)oo(—

**Przedmowa tłómacza.**

Podając ten przekład jednej z najbardziej znanych na zachodzie powieści (dosięgła już ona po włosku czterdziestu przeszło wydań i była tłómaczoną na wszystkie niemal europejskie języki), czynimy to w skróceniu i z opuszczeniami małemi, bowiem częste posługiwanie się autora wyrazami pochodzącemi z różnych dyalektów włoskich, tudzież właściwa powieści włoskiej pewna szczegółowość w dyalogach i opisach utrudnia tłómaczowi przekład dosłowny. Atoli z czystem sumieniem mogliśmy tak postąpić, bo autor, uwzględniając przeznaczenie przekładu do fejletonów „Dziennika", w uprzejmej odezwie udzielił zezwolenia tłómaczowi na skrócenie powieści.

Ponieważ Fogazzaro nie zalicza się do bliżej u nas znanych pisarzy cudzoziemskich, przeto kilka szczegółów o nim podajemy, nie silywając się na ocenę jego działalności autorskiej, która do krytyków zawodowych należy.

W pobliżu Wicenzy, gdzieś w samotnym zakątku górskim, pod lazurową kopułą włoskiego nieba, wśród modrych jezior, w willi swej Welo — mieszka sympatyczny i szlachetny poeta włoski i powieściopisarz — Antonio Fogazzaro. Datą jego urodzenia jest rok 1842 — rodzinnem miastem Wicenza, gdzie wzrastał i zdobywał wiedzę. Od dzieciństwa pod wpływem najbliższego otoczenia silnie się w nim rozwijały uczucia religijne i narodowe, będące później w jego utworach najdonioślej dźwięczącą nutą, złotą nicią, z której snuł „przędzę swych myśli i swych uczuć kwiaty".

I jakże nie miał się w nim budzić patryotyzm, skoro, od najmłodszych lat już patrzył na swe miasto, zawładnięte przez obcych, odczuwał gorąco gorycz niewoli i widział ojca z garstką przyjaciół walczących w obronie niepodległości, a po klęsce cierpiących na wygnaniu za sprawę ojczyzny. Kiedy uzyskana nareszcie wolność urzeczywistniła jego pragnienia, przyjął, po mimo gorących swych wierzeń katolickich, urząd poselski, pierwej we Florencyi, a potem w Rzymie. Na uniwersytet uczęszczał w Turynie, słuchając wykładów prawa, ale w tem dogadzał ojcu, nie sobie; jego bowiem upodobania ciągnęły go ku literaturze i poezyi. Muzykę tak miłował, że byłby innych zajęć dla niej zaniechał, musiał więc ojciec wzbronić mu zbytniego oddawania się tej sztuce i wyznaczyć na studya muzyczne czas, zbywający od nauki. Mimo to upodobanie zostało na całe życie i nasunęło mu myśl urządzenia w akademii olimpijskiej miasta Wicenzy wieczorów muzycznych, przeplatanych pogadankami naukowemi i literackiemi. Jakiś czas był owej akademii prezesem, lecz dotknięty strasznym ciosem, utratą jedynego, ukochanego syna, usunął się od wszelkich zaszczytów i dostojeństw, a zatrzymał jeno te, które ściśle się łączyły z filantropią. Ta ostatnia dostarcza mu pola do niestrudzonej działalności i do roztaczania opiekuńczego skrzydła nad ubogimi całej okolicy. W przytulku dla dzieci, w Wicenzy, kędy kilka et bezdomnych dzieci znajduje schronienie, dobroczynny poeta zarządza wszystkiem i nieustannie czuwa nad swymi protegowanymi. W ukochanej swej Walsoldzie, nad jeziorem Lugano, założył i utrzymuje szkółkę imienia swych rodziców. Tę samą Walsoldę, z jej zwierciadłem wodnem, jej górami i całym czarem malowniczego ustronia, opiewa w tomie poezyi, wyłącznie jej poświęconym. Zresztą, gdyby nawet nie był człowiekiem tak hojną dłonią rozrzucającym chleb i światło ciemnym i ubogim, to każda niezawodnie jego książka mówiłaby za nim, jako czyn dobry. W każdej bowiem, jest rzecznikiem zasady nieustannego doskonalenia się ludzkości w jej pochodzie wiekowym ku Prawdzie, Dobru i Pięknu. Czy Fogazzaro uznaje hasło „Sztuka dla sztuki"? Nie uznaje, bowiem sztuka wedle niego, istniejąc dla wyższych, etycznych celów, istnieć sama dla siebie nie może, — jest to mistrzyni ludzkości i jedną z tych gwiazd jasnych, co ludzkość wiodą do umysłowego i moralnego odrodzenia, zaś wobec takich zadań i kapłani sztuki winni być ludźmi niezwykłymi, nietylko w myślach, lecz i w czynach.

Stosunek naszego świata materyalnego do tajemnych zaświatów zajmuje ogromnie duszę włoskiego mistyka. W jednej z ładniejszych swych nowelek p. t. „Hermes Torranza" potrąca silnie o strunę mistycyzmu i przedstawia to jakieś dziwne, niewytłómaczone oddziaływanie duszy na duszę, które odbywa się w dalszym ciągu i z poza grobu. Czterdzieste drugie wydanie powieści „Daniel Cortis", wraz z ogromnie licznemi wydaniami innych jego dzieł, świadczy o popularności Fogazzara nietylko we Włoszech, lecz wogóle zagranicą. Najzdolniejszy ten twórca i przedstawiciel neo mistycznych prądów we Włoszech na czytelnika, spragnionego ideałów, niewątpliwie wpływ wywierać musi ogromny — jakoż nie braknie mu wszelkich ku temu danych, gdyż rzadko który z pisarzy swe zasady, talent i czyny potrafi spleść w tak harmonijną całość.

Posiadając mało szczegółów biograficznych do portretu, szkicowanego tu bardzo niedokładnie, dodamy jeszcze, że Fogazzaro jest też wykwintnym i subtelnym mówcą i, prócz wymowy, posiada zalety towarzyskie, które sprawiają, iż staje się duszą każdego zebrania, wnosząc doń werwę iście południową. Obdarzony dużym zmysłem obserwacyi, chwyta w lot śmieszne strony swego otoczenia i dotyka nie jednego ostrzem swej satyry; darowywano mu to jednak chętnie, ze względu na to, że nie było w jego ironii złości, ani jadu. Jest on namiętnym zwolennikiem przyrody, opisuje ją też wspaniale, lecz w krajobrazach ma więcej na swej palecie barw szarych i ciemnych, niżeli szafiru i błękitów, woli również widoki posępne, ożywione dziką grozą burzy, niżeli wypogodzone i uśmiechnięte do słońca włoskie jeziora i góry. Sam też, świadomy owej właściwości swego pióra, pisze w liście do redaktora, zatytułowanym „Liquidazione", ironizując na temat różnych swych wad autorskich i swej niepopularności: „Mój koloryt pozbawiony jest kobaltu; w jakiż sposób odmaluję niebo, któreby się podobać mogło komukolwiek?" Takiemi barwy malowany np. opis burzy, od którego wieje wielka groza, w „Piccolo Mondo antico" w tragicznej chwili utopienia się małej Maryjki. Podobnież artystycznie oddaje Fogazzaro szarą, posępną, deszczową noc w „Il Santo", trzeciej i ostatniej części trylogii, kiedy to Benedetto modli się na górze i walczy ze sobą, mając w swej duszy jakoby odbicie tej nocy zewnętrznej, całą ciemnię niepewności i udręczenia, tak harmonizującą z otoczeniem.

Fogazzaro w pierwszej swej młodości pisał tylko ulotne wierszyki. Do trzydziestego roku życia przebywał epokę wahania się, nie mogąc się zdecydować na wybór dróg życiowych. Potem walka się kończy i życie czynne rozkwita. Pierwszy swój poemat „Mirandę" wydał w 1874 roku. Jego „Daniel Cortis" ma swój początek, czy też pierwowzór, w poemaciku p. t. „Ewa". W tej to powieści znajduje wyjście i rozwiązanie problem, stawiany zwykle w romansach powieściopisarzy francuskich—walka uczucia z obowiązkiem. Bohater, rozumny i szlachetny Daniel, zakochany w zamężnej kuzynce, baronowej Helenie, wyrzeka się swej miłości i szczęścia z nią i rzuca się w wir życia czynnego, drogą próby i ofiary dążąc do prawdy i ideału. Stosunek tej pary w ten sposób określa autor: „Zaślubiny ich były czysto duchowe—tak łączą się gwiazdy, zasyłając ku sobie wzajemnie swe promienie, tak pochylają się ku sobie koronami — palmy...

Para kochanków żegna się ze sobą i rozstaje bez zbytniej rozpaczy, bo wierzą w to mocno, że w ich uczuciu czystem i jasnem jest pierwiastek nieśmiertelności. Owo uczucie ma tu jedną chwilę trwania, jedną fazę bytu; doskonałe zjednoczenie się dwóch dusz nastąpi w przyszłem istnieniu. Tutaj miłość—ta siła ducha, płynąca od Boga, doskonali się w ofierze, próbie i walce na to, by dosięgnąć celu i rozkwitnąć w zorzy szczęśliwości trwałej — kiedyś w zaświatach.

Są książki, które, jak białe kwiaty górskie, rodzą się i rosną gdzieś na szczytach gór, karmione czystem powietrzem podniebnych krain i wpatrzone w błękity. Do takich kwiatów możnaby porównać utwory Fogazzara: powstały one w czystem górskiem przestworzu i dokoła czytelnika stwarzają atmosferę duchową tak czystą, że z łatwością i rozkoszą w niej się oddycha. Złiechowski, dając w swych pięknych „Szkicach literackich" ogólną syntezę kierunku, pojęć i działalności pisarskiej Fogazzara, zowie go włoskim Tołstojem, z tą różnicą, że idealizm Fogazzara jest szerszy i głębszy, bo oparty na silnej religijnej podstawie. Zwraca dalej uwagę czytelników na sympatye, jakie żywi włoski poeta dla Mickiewicza. Sam zresztą Fogazzaro w ten sposób pisze do jednego ze swych polskich tłómaczów: Nie byłby zaiste poetą, ktoby nie kochał Polski, ja zaś ją kocham bardzo dawno, od lat mej młodości, kiedy rozczytywałem się z zachwytem w „Tadeuszu Soplicy".

Powyższe, mile dźwięczące dla nas, słowa włoskiego pisarza obudzićby winny uczucie serdecznej sympatyi między nim i nami, reszty dokona jego talent niepowszedni, owiany mgłą mistycyzmu — artyzm i myśli wzniosłe. Tłómacz się tylko lęka, że nie podołał zadaniu i nie oddał zalet oryginału.

Jeśli książka każda, jak mówią, rodzi się, żyje i umiera — to ma też pewnie swoją duszę. Książka, którą przełożyliśmy, gość z dalekiego południa, ma pono duszę subtelniejszą od swych koleżanek, przeto słusznie się lękamy, żeśmy jej nastroju i tętna nie uchwycili.

**J. Kulikowska.**

REDAKTORZY I WYDAWCY

**TOMASZ MICHAŁOWSKI**

**ANTONI CZERWIŃSKI**

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna 9) róg Puszkińskiej